

Heroizm życiowych
wyborów.

Wspomnienie o Nelli
Turzańskiej-
Szymborskiej.



Założyciele Fundacji: Władysław Grzymała-Turzański i Nelli Turzańska.

Edward Zyman (Toronto)

W niedzielę wielkanocną 8 kwietnia 2012 w Toronto Western Hospital zmarła Nelli Turzańska-Szymborska, twórczyni jednej z najważniejszych instytucji wspierających kulturę polską na obczyźnie - Fundacji Turzańskich. Była wśród Polonii kanadyjskiej postacią wyjątkową. Kimś, kto swoim codziennym, zwróconym ku innym działaniem, pisał historię polskiej diaspory, nie tylko na północnoamerykańskim kontynencie. Gdy zamknął się ostatni rozdział Jej doczesnej, pełnej tragicznych doświadczeń i imponujących dokonań egzystencji, dojrzelśmy wyraźnie, że

osiągnęła w życiu wszystko to, co prawy, wierny swoim przekonaniom, otwarty na sprawy wspólnoty człowiek, osiągnąć może. Od wczesnej młodości po wiek dojrzały potwierdzała swoją wielkość ducha, przywiązanie do wartości podstawowych, szlachetność i odwagę. Takie imponderabilia jak patriotyzm, wolność, niepodległość, uczciwość, bezinteresowna praca dla innych były dla niej obowiązującym imperatywem moralnym. Gdy w ich obronie trzeba było ryzykować najwyższą ceną, czyniła to bez wahania - w czasie wojny i okupacji, podczas powstania warszawskiego, a także w okresie ponurej rzeczywistości Polski komunistycznej lat czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego wieku.

Narracja wspomnieniowa narzuca pewne utrwalone konwencje. W tym przypadku rodzi to istotny problem, bowiem życie pani Nelli Turzańskiej, z domu Barańskiej, było w swej wyjątkowej dramaturgii zaprzeczeniem wszelkich konwencji. Urodziła się w dniu 23 marca 1917 roku w Kursku, dokąd został oddelegowany jej pracujący w kolejnictwie ojciec. Fakt, że po rewolucji bolszewickiej jej rodzinie udało się bezpiecznie przedostać do Polski, był cudownym zrzędzeniem losu. Po latach w jednym z wywiadów stwierdziła:

Byłam tak wymizerowanym niemowlęciem, że nie rokowano mi szans na przeżycie (...). Gdy jednak wreszcie znaleźliśmy

się na polskiej ziemi, nieoczekiwanie wydobrzałam, wzmocniłam się, i wyrosłam.

Dzieciństwo wraz z rodzicami i sześciorgiem rodzeństwa spędziła w Błoniu pod Warszawą, gdzie ukończyła szkołę podstawową. Był to najszczęśliwszy okres w jej życiu. Jako dziecko uwielbiała zabawy w ogrodzie i czytanie książek. Jej ukochanymi lekturami były *Ania z Zielonego Wzgórza* oraz *W pustyni i w puszczy*. Nie przypuszczała, że kiedyś przyjdzie jej mieszkać w ojczyźnie Ani Shirley, a od bohaterki powieści Sienkiewicza przejmie imię, którym zastąpi metrykalną Franciszkę, pierwotnie na czas bierzmowania, a później - na całe życie.

Wzrastała w atmosferze romantycznego patriotyzmu. Jak wielu przedstawicieli pokolenia niepodległej Polski, miała silnie rozwinięte poczucie obywatelskiej odpowiedzialności. Od dwunastego roku życia należała do harcerstwa. Kiedy była uczennicą gimnazjum, ukończyła - jako jedyna dziewczyna w stuosobowej grupie - kurs spadochronowy. W listopadzie 1939 roku, zaprzysiężona jako „Viola”, została członkinią Związku Walki Zbrojnej. Przeszła kurs przysposobienia, po którym zajmowała się kolportażem prasy podziemnej, roznosiła rozkazy, a nierzadko także broń. W okresie tym pracowała na wydziale radiologii Szpitala Ujazdowskiego, zajmując się rannymi oficerami polskimi. Wynajdywała tysiące sposobów, by odwlec

moment ich deportacji do obozów jenieckich. Podczas powstania warszawskiego przybrała pseudonim „Prawdza” i została łączniczką w batalionie Wojskowej Straży Ochrony Powstania, dowodzonym przez por. Tadeusza Okolskiego, „Dzika”. Jako łączniczka i sanitariuszka uczestniczyła w walkach na Starym Mieście. Gdy Starówka padła, razem ze swoim oddziałem przedostała się kanałami do Śródmieścia. Po kapitulacji, idąc do niewoli, zbiegła z konwoju pod Ożarowem.

Po wojnie osiedliła się w Łodzi, podejmując pracę w tamtejszym Inspektoracie Szkolnym. Równocześnie rozpoczęła studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Łódzkiego. W 1951 roku nawiązała kontakt z grupą osób działających w podziemnej organizacji Polski Front Ojczyźniany. Aresztowana w lutym 1952 r., z ośmioletnim wyrokiem trafiła do więzienia. Trzy i pół roku spędziła na Montelupich w Krakowie, w Grudziądzu i w Centralnym Więzieniu dla Kobiet w Fordonie, gdzie w pierwszych latach po zakończeniu wojny kierowano polskie patriotki po wyrokach za działalność polityczną: członkinie ZWZ, AK, WiN, NSZ, wychowane w duchu polskości studentki z Krakowa i Warszawy, przeciwstawiające się stalinowskiemu terrorowi.



Warszawa 1958 r., ostatnie chwile w Polsce. Nelli Turzańska wsiada do taksówki by udać się na lotnisko.

Zwolniona na mocy amnestii, nie potrafiąc odnaleźć się w warunkach komunistycznej Polski, podjęła decyzję o emigracji, którą umożliwiło małżeństwo (*per procura*) z obywatelem kanadyjskim, kuzynem jej zmarłego narzeczonego. W maju 1958 roku opuściła Polskę. Jej nową ojczyzną stała się Kanada, ale związki z krajem rodzinnym nie zostały zerwane. Wręcz przeciwnie - uległy pogłębieniu, stały się duchowo bardziej intensywne. Fizyczne oddalenie od Polski utwierdziło w niej przeświadczenie, że kraj to nie system polityczny, rządzący, narzucone przez nich restrykcje, lecz przede wszystkim bogata, fascynująca kultura: literatura, muzyka, malarstwo, piękno

ojczystego krajobrazu, wiara ojców, ponadtysiącletnia historia.

Poza krajem Nelli Turzańska-Szymborska spędziła 54 lata. Nigdy jednak nie był to pobyt poza polską kulturą i tradycją, poza wartościami, które decydują o naszej narodowej i historycznej tożsamości. Podczas swej emigracyjnej wędrówki, trudnej i wymagającej wielu wyrzeczeń, swoją bezinteresownością, niezwykłą empatią i życzliwością zyskała wielu oddanych przyjaciół oraz głębokie uznanie i szacunek środowiska.



Warszawa 1994 r. Nelli Turzańska-Szymborska ze Stanisławem Kopcem.

Fakt ten zasługuje na podkreślenie tym bardziej, że los stawiał przed nią heroiczne wyzwania. Trzykrotnie budowała swoje emigracyjne życie od podstaw. Najpierw, gdy w 1973 roku, po śmierci pierwszego męża Stanisława Krysiaka, została sama z trzynastoletnim Tomkiem, ukochanym synem, który urodził się z zespołem Downa. Później, gdy po kilkunastu latach harmonijnego pożycia z Władysławem Grzymałą-Turzańskim, w 1986 została ponownie wdową i wreszcie, gdy w 1994 roku wyszła po raz trzeci szczęśliwie za mąż wiążąc się ze

Zbigniewem Szymborskim, nie tylko idealnym mężem, ale także współtwórcą jej charytatywnych przedsięwzięć.

Choć oddalona w sensie fizycznym od Polski, potrafiła, realizując ideę por. Władysława Grzymały-Turzańskiego, przekazać polskiej kulturze wartość wyjątkową w postaci Fundacji Władysława i Nelli Turzańskich, instytucji, która pokazuje jak wiele dobrego uczynić może szlachetność, dobra wola i wyobraźnia jednego człowieka umiejącego zjednać dla pięknych i wartościowych dla wspólnoty celów grupę ludzi szczerze tym celom oddanych.



Kilkunastu laureatów Fundacji: Od lewej: Janusz Krasiński, Andrzej Busza, Kamila i Zofia Drotlef w towarzystwie Marka Kusiby, Irena Harasimowicz, Jerzy Kołacz, Maciej Jaśkiewicz, Adam Makowicz, Marek Chodakiewicz, Krzysztof Zarzecki, Jarosław Abramow-Newerly, Ryszard Kapuściński, Berenika Zakrzewska. Ad van Rijsewijk, Michael Newnham, Norman Davies.

Powstała w 1988 roku Fundacja była rozpoznawalnym elementem kulturalnego dorobku polskiej diaspory[1]. Zrodzona przed blisko ćwierćwieczem idea wspierania wolnej, niezależnej od politycznych nacisków kultury polskiej, promowania wybitnych dzieł wzbogacających nasze narodowe dziedzictwo i utrwalających je w obszarze kultury światowej, z inspiracji Nelli Turzańskiej-Szymborskiej i przy jej ogromnym wkładzie pracy

stała się budzącym najwyższy szacunek znakiem rozpoznawczym polskiego Toronto.



Logo Fundacji

Jako „juror pierwszej godziny” i jedyny w tej chwili członek-założyciel Fundacji pamiętam dobrze dzień (20 lutego 1985), w którym pani Nelli złożyła wizytę w redakcji „Głosu Polskiego” z jej ówczesnym mężem Władysławem Grzymałą-Turzańskim, współtwórcą Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i jego pierwszym wiceprzewodniczącym. Z anonsującego spotkanie telefonu wynikało, że państwo Turzańscy pragną porozmawiać o sprawie dla nich wyjątkowo ważnej. Byłem przekonany, że chodzi o zainicjowaną przeze mnie kampanię prasową w obronie zagrożonej egzystencji wychodzącego w Londynie „Orła Białego”. Pełniąc funkcję redaktora naczelnego „Głosu” zaledwie od kilku miesięcy, byłem dumny że na mój artykuł (*Co się stało z*

Orłem Białym?, „Głos Polski” 1985 nr 6) zareagował jeden z najbardziej zasłużonych działaczy polskiej diaspory w Kanadzie. I rzeczywiście, początkowo rozmowa dotyczyła losów londyńskiego periodyku, tworzącego ważny rozdział polskiej niezależnej myśli politycznej. Por. Turzański zwrócił się za pośrednictwem prowadzonego przeze mnie tygodnika z apelem do kanadyjskiej Polonii o przyjęcie z pomocą redakcji „Orła Białego” i, by zachęcić przyszłych ofiarodawców, przekazał pierwszą dotację. Okazało się jednak, że nie był to jedyny cel tej szczególnie ważnej, co zrozumiałem niebawem, także dla mnie osobiście wizyty. W pewnym momencie pani Nelli zapytała, co sądzę o ich wspólnym projekcie powołania fundacji, której celem byłoby nagradzanie polskich twórców niezależnych. Mimo krótkiego pobytu poza krajem znałem dobrze deficyt podobnych instytucji w życiu emigracyjnym. Przedstawiony mi pomysł przyjąłem więc entuzjastycznie, zachęcając państwa Turzańskich do jak najszybszej jego realizacji, a na kolejne pytanie, czy przyjmę zaproszenie do pracy w radzie dyrektorów przyszłej fundacji, odpowiedziałem, z nieukrywaną satysfakcją, twierdząco. Prośbę pani Nelli przyjąłem jako wyjątkowe wyróżnienie i dowód uznania dla prowadzonego przeze mnie pisma, na którego łamy starałem się wprowadzić możliwie najwięcej „literatury protestu i sprzeciwu”. Czytelnicy tygodnika o profilu społeczno-politycznym, bo takim był „Głos Polski”, mogli spotkać w nim teksty m. in. Stanisława Barańczaka, Ryszarda Krynickiego, Tomasza Jastruna, Lothara Herbsta,

Bronisława Maja, Ewy Lipskiej, Antoniego Pawlaka oraz polskich pisarzy „kanadyjskich”: Jadwigi Jurkszus-Tomaszewskiej, Adama Tomaszewskiego, Floriana Śmieji czy Wacława Iwaniuka.



Warszawa 1994 r. Spotkanie z okazji 50-lecia powstania warszawskiego. Trzy uczestniczki powstania: Nelli Turzańska-Szyborska (stoi), siostrzenica Krystyna Nizioł z domu Skwarnicka i siostra Krystyna Płatowska.

Gdy trzy lata później, po zbyt długim, niezależnym od pani Nelli,

okresie przygotowawczym Fundacja zainauguowała swoją działalność, to właśnie Wacław Iwaniuk został jej pierwszym laureatem.

Pełna lista laureatów Fundacji obejmuje osiemdziesięciu wybitnych twórców żyjących w kraju i na obczyźnie, kilkunastu przedstawicieli uzdolnionej młodzieży oraz wiele zasłużonych dla kultury polskiej instytucji i stowarzyszeń, a łączna wartość przyznanych nagród i dotacji wyniosła ponad 200 tys. dolarów.

Choć z pewnością najważniejsza, Fundacja Turzańskich nie była jedynym wyrazem obywatelskiej i patriotycznej postawy pani Nelli. Mimo, iż przystosowanie się do życia w nowym kraju wiązało się z licznymi trudnościami i wyrzeczeniami, jej emigracyjną egzystencję cechowała wielostronna działalność społeczna i charytatywna. Była aktywnym członkiem Stowarzyszenia Kombatantów Polskich Koło nr 20. i przez wiele lat kierowała pracą działającej w budynku przy 206 Beverley St. w Toronto biblioteki i czytelni. Pracowała społecznie w zarządzie Koła Byłych Żołnierzy Armii Krajowej, działała w Związku Ziemi Wschodnich, Towarzystwie Wspieranie Kultury Polskiej na Litwie, Towarzystwie Przyjaciół Jasnej Góry oraz Polskim Funduszu Wydawniczym w Kanadzie.

Nade wszystko jednak była wielkim przyjacielem i orędowniczką kultury polskiej na obczyźnie, jednym z jej największych i

najbardziej bezinteresownych mecenasów i ambasadorów.



Nelli Turzańska-Szyborska, 2008 r.

W dniu 24 marca 2012 roku w gronie rodziny, najbliższych przyjaciół i dyrektorów Fundacji planowaliśmy zorganizowanie kameralnego spotkania, by uczcić 95. rocznicę urodzin pani Nelli. Jakby w bezsilnym proteście przeciwko bezwzględnyemu regułom losu, przygotowaliśmy z tej okazji okolicznościowy, bibliofilski druczek, w którym wyrażaliśmy swój podziw, szacunek i miłość dla tej niezwyklej, wzbogacającej nas i polską kulturę postaci. W myśl znanej łacińskiej maksymy *Vita brevis, ars longa* żywiliśmy nadzieję, że skoro utrwalimy wspomnianą uroczystość w słowie, w wydawnictwie, które opiera się skutecznie presji czasu, umkniemy zręcznie bezlitosnej pani,

wywieziemy ją, przynajmniej na czas jakiś, w pole. Jeszcze przecież niedawno w gościnnym domu Ewy Szozdy, ostatniej prezes Fundacji Władysława i Nelli Turzańskich, przy Peach Tree Path w Toronto, podejmowaliśmy panią Nellę i jej męża, ciesząc się ich inspirującą obecnością. Byliśmy, jak dawniej, znowu razem, rozmawialiśmy o literaturze i sztuce, omawialiśmy kandydatów do kolejnych nagród, snuliśmy plany na najbliższą przyszłość.

Nawet wówczas, gdy pogarszający się stan zdrowia jubilatki przesunął termin przygotowanej uroczystości, wierzyliśmy, że najgorsze wkrótce minie, bo przecież dobrzy ludzie, mimo najbardziej zaawansowanego wieku, nie odchodzą tak szybko. A jednak stało się inaczej.

Gdy dziś zastanawiam się, co było najbardziej wyróżniającą cechą jej ponadprzeciętnej osobowości – jestem w kłopotcie. Nie była to bowiem jedna dystynkcja, chociaż jest niewątpliwie słowo, które określa ją precyzyjnie: dama. Była kobietą wielkiego formatu. Mądrą, szlachetną, dystyngowaną, emanującą wrażliwością i dobrocią, głęboką patriotką, która – żyjąc na co dzień w świecie wielu kultur – z przyjazną i życzliwą uwagą potrafiła wsłuchiwać się w głosy innych. Choć w tym, co robiła nie zabiegała o uznanie, była bowiem osobą niezwykle skromną, nie można nie było jej nie podziwiać i darzyć najgłębszym szacunkiem. Po prostu: nie można było Jej nie kochać! Albo

inaczej: nie mogliśmy Jej nie kochać my, najbliżsi współpracownicy postrzegający Jej ujmującą naturalność i bezinteresowność na co dzień: w intensywnym, mądrym działaniu, w każdym słowie i geście. I chyba właśnie to: bezinteresowne wspieranie twórców, zwłaszcza żyjących poza krajem, których trudną sytuację znała wybornie, wielka pokora wobec wartości kultury, w połączeniu z wyjątkowymi cechami charakteru o jakie dziś coraz trudniej, sprawiały, że każdy z nią kontakt czynił nas duchowo bogatszymi. Sukcesy Fundacji były i pozostaną w ogromnej mierze Jej zasługą. A wysoki prestiż, jakim cieszyła się ta „prywatna czyli społeczna” instytucja w środowisku twórców związany był nierozzerwalnie z postacią jej założycielki. Wraz z jej odejściem zamknął się bezpowrotnie ważny, niepowtarzalny etap w życiu polskiej diaspory w Kanadzie.



Nelli Turzańska-Szymborska w swoim mieszkaniu, 2010 r., fot. PUNKT.CA

[1]Szerzej piszę o Fundacji w publikowanym 3 października artykule *Prywatna czyli... społeczna. O Fundacji Władysława i Nelli Turzańskich.*

Prywatna,
czyli...społeczna.
O Fundacji
Władysława i Nelli
Turzańskich.



Od prawej: Zbigniew Szymborski, Nelli Turzańska-Szymborska i Maria Nowotarska.

Edward Zyman (*Toronto*)

Dziś, gdy pisząc o Fundacji Władysława i Nelli Turzańskich musimy używać czasu przeszłego, kronikarzowi kulturalnego życia polskiej społeczności w Toronto towarzyszy przeświadczenie, że była to instytucja, która istniała w nim od zawsze. Trudno sobie bowiem wręcz wyobrazić, by można było nie dostrzegać na obczyźnie potrzeby honorowania wysiłku pisarzy, naukowców, muzyków, przedstawicieli sztuk plastycznych, a więc tych, których twórczość zaświadcza o naszej kulturowej odrębności i niepowtarzalności, których dzieła, w

najtrudniejszym okresie politycznego zniewolenia kraju, były dowodem, że istnieje niezależna, wolna kultura polska i stanowiły źródło inspiracji oraz nadziei nie tylko dla polskiej diaspory, ale także społeczeństwa i twórców w kraju. Bez pisarstwa Miłosza i Czapskiego, Herlinga-Grudzińskiego i Wierzyńskiego, Lechonia i Balińskiego, Iwaniuka i Bobkowskiego, bez paryskiej „Kultury” i londyńskich „Wiadomości” trudniej byłoby pisarzom w Polsce zdobyć się na słowa protestu i sprzeciwu. Świadomość, że gdzieś w świecie istnieją nie podlegające totalitarnej cenzurze skupiska artystyczno-literackie i naukowe, że toczą się swobodne, nieskrępowane dyskusje i wychodzą książki wolne od brutalnych ingerencji opresyjnej władzy – dodawała otuchy, pozwalała przetrwać.

Działającą w latach 1988-2015 w Toronto Fundację stworzyli ludzie o skryształizowanych postawach i wyborach ideowych. Kpt. Władysław Grzymała-Turzański jako piętnastoletni chłopiec uczestniczył w wojnie 1920 roku, walcząc w kompanii szturmowej 29 Pułku Strzelców Kaniowskich. Dziewiętnaście lat później, po wkroczeniu wojsk sowieckich na tereny Rzeczypospolitej, dostaje się do łagru, który opuszcza po dwóch latach gehenny, wstępując do tworzącej się w Rosji Armii Polskiej. Następnie, po opuszczeniu Rosji wraz z wojskiem gen. Andersa bierze udział w kampanii włoskiej. Odznaczony Krzyżem Walecznych za bitwę pod Monte Cassino, kończy wojnę w

stopniu porucznika artylerii. Do Kanady przybywa w dniu 11 listopada 1948 roku wraz z kilkusetosobową grupą żołnierzy. Jest współtwórcą Stowarzyszenia Kombatantów Polskich w Kanadzie i współzałożycielem kombatanckiej kasy zapomogowo-pożyczkowej. W środowisku cieszy się wyjątkowym autorytetem i szacunkiem.

Jego żona, Nelli Turzańska z domu Barańska, od wczesnych lat związana z harcerstwem, tuż przed wojną podjęła pracę w Wojskowym Szpitalu Ujazdowskim w Warszawie. W listopadzie 1939 roku wstąpiła do Związku Walki Zbrojnej, przekształconego następnie w Armię Krajową. Podczas Powstania Warszawskiego walczy w zgrupowaniu „Róg” (batalion „Dzik”), w jednym z najtrudniejszych rejonów powstańczej Warszawy – na Starówce, skąd kanałami przedostaje się do Śródmieścia. Po upadku Powstania opuszcza Warszawę w szeregach AK i podejmuje udaną ucieczkę z transportu jenieckiego.

Po zakończeniu wojny, pracując zawodowo, rozpoczyna studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Łódzkiego. W dniu 20 lutego 1952 roku, będąc na ostatnim roku studiów, zostaje aresztowana za działalność w antykomunistycznej organizacji „Polski Front Ojczyźniany”. Skazana przez sąd wojskowy na osiem lat pozbawienia wolności, przebywa w więzieniach na Montelupich w Krakowie, w Grudziądzu i Fordonie. 20 maja 1955 roku, na mocy amnestii uzyskuje warunkowe zwolnienie od

dalszego odbywania kary. Po kilku latach starań, w maju 1958 roku opuszcza Polskę udając się do przebywającego w Kanadzie męża. Tu włącza się w nurt działalności niepodległościowej, zostając m.in. członkiem Stowarzyszenia Kombatantów Polskich w Kanadzie i Koła byłych żołnierzy Armii Krajowej. Wiele uwagi i troski poświęca kulturze polskiej.



Old Mill, 2008 r. Uroczysty wieczór 20-lecia Fundacji. Pani Nelli Turzańska-Szymborska i Zbigniew Szymborski w otoczeniu członków Rady Dyrektorów. Stoją od lewej (w pierwszym rzędzie): Marek Kusiba i Henryk Wójcik. W drugim rzędzie: Ewa Szozda, Tamara Trojanowska, Edward Zyman, Grażyna Kopeć.

Stworzenie Fundacji stanowiło spełnienie jednego z głównych celów życia fundatorów, którzy nie mieli wątpliwości, że w istniejących wówczas warunkach politycznych, kultura jest jednym z decydujących czynników, który stwarza Polakom możliwość zachowania tożsamości narodowej. Dla obojga, wymuszony splotem historycznych uwarunkowań, pobyt poza krajem był stanem aktywnych zabiegów o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą. Podzielając dążenia poważnej części emigracji żołnierskiej, mieli pełną świadomość negatywnych konsekwencji wydłużającego się pobytu na obczyźnie. Wiedzieli – co na początku lat pięćdziesiątych sygnalizował w swej publicystyce Juliusz Mieroszewski – że każdy kolejny miesiąc i rok emigracyjnej egzystencji to dokonujące się wbrew własnej woli oddalenie od kraju. Życia bowiem nie można zastąpić najszlachetniejszą nawet ideą. Jego realia dyktują konieczność tworzenia „organizmu o własnym krwiobiegu, o własnych sprawach, ambicjach i planach”. Te słowa zaczerpnięte ze szkicu „Finał klasycznej Europy” mówiły o przekształcaniu się emigracji w Polonię, jako nieuchronnym procesie zmian, którym poddawane jest i będzie środowisko wojennego uchodźstwa. W tej sytuacji obrona – użyjmy celnego określenia prof. Janusza Kryszaka – zagrożonego kodu kulturowego, stanowiła podstawowy warunek zachowania autentycznej komunikacji z krajem. Jak się miało okazać, funkcja ta nie straciła swej ważności również w zmienionej konfiguracji politycznej. Nowa sytuacja polityczna po 1989 roku zniosła bowiem co prawda

sztuczny i szkodliwy podział na twórczość krajową i emigracyjną, nie zmieniła wszakże realnego faktu, jakim jest istnienie wielomilionowych skupisk polskich na obczyźnie. Ich żywe zainteresowanie losem Polski, duchowe uczestnictwo w przejawach jej kultury jest sprawą niezwykle istotną dla obu stron. Twórca żyjący z dala od ojczyzny w sposób naturalny poszukuje odbiorcy w kraju, dla twórcy mieszkającego w Polsce – promocja jego dzieł na obczyźnie i wyraz uznania dla jego pracy dobiegający z dalekiej emigracji ma wartość szczególnie inspirującą.

Z przyczyn niezależnych od fundatorów narodziny Fundacji trwały dość długo. Ostatecznie nowopowstała fundacja otrzymała Canada Letters Patent w dniu 22 czerwca 1988 roku, a wśród jej członków założycieli znaleźli się: Nelli Turzańska, ks. prałat Franciszek Pluta, Henryk Słaby, Tadeusz J. Masłowski, Maria Jabłońska i Edward Zyman. Niestety, nie doczekał tego pomysłodawca i główny fundator Fundacji, kpt. Władysław Grzymała-Turzański (1905-1986). Ideę jego życia zrealizowała z oddaniem i niezwykłą kompetencją pani Nelli. W międzyczasie zmarł ks. prałat Pluta, z Zarządu odeszli Tadeusz J. Masłowski, Maria Jabłońska i – utrzymując z nią przez wiele późniejszych lat ścisły kontakt jako ekspert finansowy – Henryk Słaby. Przez kilka lat funkcję dyrektorów pełnili Maria Wojtczak i dr Edward Sołtys. W okresie ostatnich lat obok członków założycieli Nelli Turzańskiej-Szymborskiej i Edwarda Zymana, w skład Zarządu

Fundacji wchodzili: Zbigniew Szymborski (wiceprezes), Henryk Wójcik, Marek Kusiba, Grażyna Kopeć i dr Tamara Trojanowska oraz, po złożeniu swej funkcji, w związku z pogarszającym się stanem zdrowia, przez Nelli Turzańską-Szymborską, Ewa Szozda.



1992 r. Janusz Krasiński (pierwszy od lewej) w gościnnym mieszkaniu Grażyny Kopeć. Obok laureta: p. Nelli Turzańską-Szymborską, Zbigniew Szymborski, Irena Harasimowicz-Zarzecka, Krzysztof Zarzecki, Henryk Wójcik, Grażyna Kopeć i Edward Zyman.

W ciągu dwudziestu siedmiu lat swego istnienia (1988-2015) Fundacja wyróżniła osiemdziesięciu przedstawicieli polskiej literatury, muzyki, teatru, nauki i sztuki. Są wśród nich twórcy

zamieszkujący stale w Polsce i poza jej granicami: w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Niemczech, Anglii i na terenie dawnych Kresów Rzeczypospolitej. Na liście jej laureatów znajdujemy nazwiska Stanisława Barańczaka, Włodzimierza Boleckiego, Kazimierza Brauna, Tomasza Burka, Andrzeja Buszy, Marka Chodakiewicza, Romana Chojnackiego, Adama Czerniawskiego, Bogdana Czaykowskiego, Normana Daviesa, Beaty Dorosz, Anny Frajlich, Józefa Garlińskiego, Michała Głowińskiego, Ireny Harasimowicz, Julii Hartwig, Wacława Iwaniuka, Jadwigi Jurkszus-Tomaszewskiej, Ryszarda Kapuścińskiego, Tymoteusza Karpowicza, Mariana Kisiela, Janusza Krasińskiego, Janusza Kryszaka, Mirosława Kułakowskiego, Wojciecha Ligęzy, Ewy Lipskiej, Artura Daniela Liskowackiego, Adama Lizakowskiego, Jacka Łukasiewicza, Henryka Mażula, Romualda Mieczkowskiego, Michała Mikosia, Sławomira Mrożka, Włodzimierza Odojewskiego, Arkadiusza Pacholskiego, Mariana Pankowskiego, Magdalena Rabizo-Birek, Ada van Rijsewijk, Tadeusza Różewicza, Aleksandra Rybczyńskiego, Jarosława Marka Rymkiewicza, Marka Skwarnickiego, Ewy Stachniak, Władysława J. Stankiewicza, Janusza Szubera, Floriana Śmieji, Jerzego Święcha, Beaty Tarnowskiej, Tymona Terleckiego, Ewy Thompson, Ireny Tomaszewskiej, Adama Tomaszewskiego, Jana Twardowskiego, Aliny Witkowskiej, Adama Zagajewskiego, Grażyny Zambrzyckiej, Krzysztofa Zarzeckiego, Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm.

Wymieniliśmy dotychczas nazwiska pisarzy, tłumaczy i naukowców, ale wśród jej laureatów spotykamy także przedstawicieli wielu innych dziedzin kultury. Sztukę reprezentują Andrzej Dudziński, Kazimierz Głaz, Tamara Jaworska, Bronka Michałowska, Jerzy Kołacz i Andrzej Pityński, teatr - Maja Komorowska-Tyszkiewicz, Maria Nowotarska i Jerzy Kopczewski-Bułeczka, muzykę - Janina Fijałkowska, Maciej Jaśkiewicz, Adam Makowicz i Michael Newnham, dokument - Roman Aftanazy, Stanisław Kopf, Krzysztof Kunert, Jacek Sawicki i Irena Tomaszewska, fotografię artystyczną - Andrzej Stawicki, dziennikarstwo - Julita Karkowska.

Nagradzając twórców mających trwałe miejsce w kulturze narodowej, Fundacja Turzańskich nie zapomniała o młodych, wyłuskując spośród wstępujących pokoleń ich najzdolniejszych przedstawicieli. Od 1994 roku wraz z głównymi nagrodami przyznawane były wyróżnienia dla młodych talentów. Otrzymali je Piotr Bołdys, Joanna Chiro, Maciej Dorna, Kamila i Zofia Drotlef, Jan Miłosz, Adam Osiński, Natalia Paruzel, Krzysztof Sułowski, Alicja Wysocka i Berenika Zakrzewska.



2004 r. Prof. Marek Chodakiewicz wśród członków i przyjaciół Fundacji. Stoją od lewej: Grażyna Kopeć, Marek Kusiba, p. Nelli Turzańska-Szyborska, Zbigniew Szyborski, Laureat, Edward Zyman, Tamara Trojanowska i żona Marka Kusiby - Barbara.



2001 r. Od lewej: Marek Kusiba, Edward Zyman, Tymoteusz Karpowicz (laureat), Grażyna Kopeć, Irena Harasimowicz-Zarzecka, Henryk Wójcik, Aleksander Rybczyński.

Na szczególne podkreślenie zasługuje pomoc Fundacji udzielona zasłużonym dla kultury polskiej instytucjom m.in.: Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu, Katedrze Historii Polski na Uniwersytecie Torontońskim, Towarzystwu Miłośników Języka Polskiego, wydawcy ukazującego się w Krakowie czasopisma „Język Polski”, Polskiemu Instytutowi Naukowemu i Bibliotece Polskiej im. Wandy Stachewiczowej w Montrealu, Uniwersytetowi Polskiemu i Fundacji im. Prezydenta Edwarda Raczyńskiego w Wilnie, Kanadyjsko-Polskiemu Instytutowi Badawczemu w Toronto, „Archiwum Emigracji” w Toruniu, Ośrodkowi „Karta”, redakcjom czasopism „Akcent”, „Dialog” [Berlin], „Fraza”, „Kresy”, „Rocznik Lwowski” i „Pielgrzym”.

Celem głównym Fundacji była promocja kultury polskiej, a jej instrumentem podstawowym – nagrody i dotacje. Swą obecność w środowisku zaznaczała jednak także poprzez inne formy działania. Przez wiele lat w ramach Klubu Przyjaciół Fundacji urządzała cieszące się dużym powodzeniem wieczory dyskusyjno-literackie, z okazji uroczystego wręczania dorocznych nagród organizowała szereg spotkań z laureatami w torontońskim środowisku szkolnym, pod jej patronatem odbył się spektakl poetycko-muzyczny miejscowego Salonu Muzyki i Poezji „Nie bój się kochać”, oparty na poezji jednego z laureatów – ks. Jana Twardowskiego, wspólnie z Polskim Funduszem Wydawniczym w Kanadzie była organizatorem Tygodnia Polskiej Literatury w Toronto, w którym uczestniczyli m.in. pisarze i naukowcy zaproszeni z kraju: profesorowie Jacek Łukasiewicz, Jerzy Święch, Janusz Kryszak oraz Sergiusz Sterna-Wachowiak, Włodzimierz Odojewski i Krzysztof Czyżewski.

Działająca w oparciu o prywatny zapis testamentowy, Fundacja nie byłaby w stanie podołać swym ambitnym zadaniom, gdyby nie życzliwa pomoc środowiska. Przekazanie przez nią ponad 200 tys. dolarów na promocję kultury polskiej stało się możliwe nie tylko dzięki bezinteresowności założycieli Fundacji, ale także dzięki wsparciu rozumiejących sens jej historycznej misji sponsorów. W tym sensie niewątpliwymi współautorami sukcesów Fundacji były instytucje: Stowarzyszenie Wspólnota Polska, Konsulat Generalny RP w Toronto, Polskie Linie Lotnicze

LOT, Pekao Trading Company (Canada) Ltd., Credit Union św. Stanisława i św. Kazimierza, Fundacja Mickiewicza, Kongres Polonii Kanadyjskiej, Ogniwo 11 Federacji Polek, Związek Nauczycielstwa Polskiego oraz osoby prywatne: Teresa Budziło, Marek Bulicki, Barbara Choromańska, Radosław Chrabałowski, Agnieszka, Kasia i Maciej Czaplińscy, Joanna i Jarosław Dąbrowscy, Irena i Florian East, Anna i Bogdan Ejbich, Bernadette Flaisch, Jesse Flis, Elżbieta i Jarosław Gajewscy, Aniela Gańczak, dr Andrzej Garlicki, Barbara Głogowska, Jerzy Guzewicz, Irena Habrowska-Jellaczyc, Elżbieta i Bartłomiej Habrowscy, Lech Hałko, Waclaw Iwaniuk, Renata i Jerzy Jatczak, Dorota i Aleksander Jamroz, mec. Bogdan A. Kamiński, Tadeusz Kay, Julia Kicińska, Elzmira Kieraszewicz, dr Jerzy i Samanta Korab-Kucharscy, Adam Kreutzer, Chris Korwin-Kuczyński, Wiktoria i Zbigniew Kwadrans, Ania i Janis Lindenbergs, Bogdan Łabędzki, Hanna Łempicka, Anna Lubicz-Łuba Bartholomew, Anna Łapińska, Jerzy Maksimowski, mec. Marek Malicki, Małgorzata Maye, Peter Mielżyński, Małgorzata i Wojciech Mikołajczak, Stanisław Mocarski, Lech Mokrzycki, Andrzej Mrożewski, Violet Oleszko, Cezary Olszewski, Anna Paudyn, Eleonora Pidperyhora, Mary i Jacek Przygodzcy, mec. Janusz Puźniak, Elżbieta i Ryszard Rogaccy, mec. Ryszard Rusek, Stan Russocki, dr Ryszarda Russ, Bolesław Rybka, Henryk Słaby, Danuta i Zbigniew Słomiany, Małgorzata i Konrad Stanisławscy, Wanda Stojanowska, dr Joanna Stuchly, Maria i Andrzej Sułowscy, Jadwiga Sztrumf, Jadwiga i Krzysztoś Szydłowski,

Maria i Szymon Świętorzeczy, W. S. Tylkowscy, Stanisław Wciśło, Urszula Wydymus, Czesław Zacharski, Teresa i Mariusz Zimny, dr Jan Zuchelkowski, Zygmunt Zychła, Anna Żurakowska.



Laureaci Fundacji: Magdalena Rabizo-Birek (2004) i Bogdan Czaykowski (1991) w bibliotece swego imienia mieszczącej się w domu Anny Lubicz-Łuby w Lions Bay.

We wstępie do broszury wydanej z okazji dziesięciolecia Fundacji pisała Nelli Turzańska-Szymborska:

Wchodzimy w kolejne dziesięciolecie z nadzieją, że wypracujemy jako polska diaspora nowe, skuteczniejsze niż

dotąd, odpowiadające naszym potrzebom, ambicjom i możliwościom instrumenty promocji polskiej kultury. Że wykorzystamy historyczną szansę polegającą na tym, że żyjemy w czasach naturalnego, nie skrepowanego niczym obiegu wartości między Krajem i Emigracją. W czasach wreszcie intensywnych kontaktów z najwybitniejszymi przejawami polskiej kultury i jej czołowymi przedstawicielami, co dla pokoleń wcześniejszych było najskrytszym pragnieniem i marzeniem[1].

Myślę, że dziś, po zakończeniu działalności Fundacji, jej współzałożycielka miałaby prawo stwierdzić bez fałszywej skromności, że w ramach tak nakreślonego programu, z gronem swych przyjaciół i współpracowników, uczyniła bardzo wiele, lub trafniej byłoby stwierdzić: wszystko, co w dysponujących przez Fundację warunkach było możliwe.

Najtrafniej ujął to w 2003 roku laureat Fundacji, wybitny angielski historyk i przyjaciel Polski, Norman Davies, który w jednym z wywiadów stwierdził:

Jest to dla mnie bardzo ważne wyróżnienie. Bardzo szanuję tę Fundację. Zanim poznałem panią Nellę osobiście, przeczytałem jej życiorys, który zresztą umieściłem w swojej książce o Powstaniu [Warszawskim]. Uważam, że pani

Turzańska-Szymborska jest nadzwyczajnym człowiekiem. Osoba, która miała tak trudne doświadczenia, która tyle przeżyła i która teraz, będąc w starszym wieku, nie tylko wypoczywa, ale stara się coś dobrego zrobić dla społeczeństwa, dla kultury, wzbudza szacunek. Jest to szczyt życia wartościowego. Myślę, że Polonia kanadyjska winna się czuć szczęśliwa, że ma taką osobę i taką Fundację. Nieczęsto i nie wszędzie się to zdarza[2].

Fundacja Władysława i Nelli Turzańskich była instytucją prywatną. Wymaga to kilku słów wyjaśnienia. Była to bowiem prywatność szczególna. Znaczyła tylko (i aż) tyle, że dwoje ludzi przeznaczyło swój życiowy kapitał w sposób bezinteresowny sprawie publicznej. Owa prywatność miała więc charakter ze wszech miar społeczny. Życzyć by należało polskiej kulturze, by Fundacja Władysława i Nelli Turzańskich znalazła swe następczynię, by podobnych jej prywatnych fundacji pojawiło się w Kanadzie - w ogóle na obczyźnie - jak najwięcej.

Po raz ostatni Fundacja przyznała nagrody w dniu 11 grudnia 2015 roku. Kierująca wówczas jej działalnością Ewa Szozda, przekazując do publicznej wiadomości komunikat o przyznanych wyróżnieniach, pisała:

Rada Dyrektorów pragnie z przykrością poinformować, że z

dniem jego ogłoszenia zamyka swą dwudziestosiedmioletnią działalność w służbie kultury polskiej. Bogaty dorobek Fundacji wiąże się nieodłącznie z jej twórczynią, Nelli Turzańską-Szymborską i jej dobrym, inspirującym duchem. Jest w ogromnej mierze zasługą Jej i grona jej bliskich współpracowników, którym tą drogą przekazuję najserdeczniejsze podziękowania za ich wieloletnią, bezinteresowną współpracę. Jednocześnie serdeczne słowa podziękowań kieruję do kanadyjskiej Polonii, bez której życzliwości i wsparcia nasze działania byłyby niemożliwe. Niech przyjmą te podziękowania wszyscy nasi darczyńcy, ludzie wielkiego serca i dobrej woli, redaktorzy miejscowej prasy, zamieszczający nasze komunikaty i informujący swych czytelników o podejmowanych przez nas przedsięwzięciach. Wiele serdeczności kieruję także do redakcji nowojorskiego „Przeglądu Polskiego” i krajowych kwartalników literackich, przede wszystkim rzeszowskiej „Frazy” i lubelskiego „Akcentu”, pism, które od początku wykazywały życzliwe zainteresowanie pracami Fundacji. Zamykając swą działalność Fundacja, zgodnie z wcześniej wyrażoną wolą jej założycielki, przekazała swoje zasoby na utworzenie funduszu stypendialnego dla doktorantów polonistyki na Uniwersytecie Torontońskim. Fundusz ten powstał jako “Wladyslaw and Nelli Turzanski Foundation Scholarship in Polish Studies at the University of Toronto”. Tym samym dzieło Nelli Turzańskie-Szymborskiej, której celem było

wspieranie i promowanie polskiej kultury na obczyźnie, choć w innej postaci, będzie kontynuowane.

[1] „Fundacja Władysława i Nelli Turzańskich 1988-1998”, Kanadyjsko-Polski Instytut Badawczy, Toronto 1998, s.7.

[2] Anna Lubicz-Łuba, Edward Zyman: *Historyk jest kustoszem pamięci. Rozmowa z Normanem Daviesem*, „Dziennik” [Toronto] z 7-9 listopada 2003.

Zbiory polskie w Instytucie Hoovera

Rozmowa z dr. Maciejem Siekierskim, kuratorem Zbiorów Europejskich w Archiwum Herberta Hoovera przy

Uniwersytecie Stanforda w Kalifornii.



Maciej Siekierski pracuje w Instytucie Hoovera od 1984 roku.

Aleksandra Ziółkowska-Boehm:

Blisko 100 lat temu, w 1919 roku, powstał Instytut Hoovera przy Uniwersytecie Stanforda. Jaki był cel założenia tej placówki?

Maciej Siekierski:

Założycielem Instytutu był najślawniejszy absolwent Uniwersytetu Stanforda i późniejszy 31. prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki (1929-33) Herbert Hoover. Z wykształcenia był inżynierem górniczym i ekonomistą, człowiekiem wielkich interesów, ale również historykiem amatorem.

To on, w 1919 roku, wystawił czek na 50 000 dol. (750 000 w obecnych dol.) jako kapitał założycielski Instytutu. Celem tej placówki było stworzenie zbioru książek i dokumentów dotyczących I wojny światowej oraz pomocy humanitarnej i gospodarczej udzielanej Europie przez Stany Zjednoczone po wojnie.

Wśród pracowników był Witold Sworakowski. Pan pracuje w Stanford od 1984 roku, ponad 35 lat. Przyjechał pan do Stanów z rodzicami jako mały chłopiec, ukończył tu szkołę i studia. Doktorat obronił pan na Uniwersytecie w Berkeley w Kalifornii. Czy praca kuratora/kustosza w archiwum Hoovera podtrzymuje pana polskie zainteresowania i pasje historyczne?

Witold Sworakowski, były pracownik MSZ II RP, prowadził bibliotekę i archiwum Instytutu od 1947 r. do przejścia na emeryturę w 1968 r. Zmarł w 1979 r. Po nim stanowisko dyrektora biblioteki i archiwum, w latach 1969-81, objął, żyjący

jeszcze, amerykański politolog i dyplomata polskiego pochodzenia Ryszard Staar-Gwiazdowski. Ja zostałem zatrudniony w Instytucie Hoovera dopiero w 1984 r., chociaż korzystałem ze zbiorów biblioteki i znałem prof. Sworakowskiego wiele lat wcześniej. Pod koniec lat 70. działaliśmy razem w północnokalifornijskim oddziale Kongresu Polonii Amerykańskiej - on jako prezes, a ja jako sekretarz.

Ale pyta pani również o lata jeszcze wcześniejsze. Tak, do Kalifornii przyjechałem wraz z rodziną w 1962 r., mając 13 lat. Tutaj ukończyłem szkołę średnią i studia. Doktorat z historii obroniłem w 1984 r. na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley. Jednym z moich promotorów był Czesław Miłosz. To on zainteresował mnie historią i literaturą Złotego Wieku.

Moja praca doktorska, materiały, które zgromadziłem podczas trzyletniego stażu naukowego w Polsce, w połowie lat 70., dotyczyła spraw gospodarczych księcia Mikołaja Krzysztofa „Sierotki” Radziwiłła, autora słynnej „Peregrynacji do Ziemi Świętej”, odbytej w latach 1582-84. Uczęszczałem wtedy na seminaria historyczne prof. Henryka Łowmiańskiego i Jerzego Ochmańskiego w Poznaniu, a badania prowadziłem w archiwum Radziwiłłów, znajdującym się w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie.

Pracę obroniłem po powrocie do Stanów, która później wydana

została w kolejnych tomach „Acta Baltico-Slavica” Polskiej Akademii Nauk za lata 1991-92. Z zainteresowań historią wcześniejszą nie zrezygnowałem. W ostatnich latach przetłumaczyłem na język angielski całość „Peregrynacji” i kończę pracę nad przypisami. Spodziewam się, że książka ukaze się w tym roku. Będzie to pierwsze wydanie angielskie tego pomnikowego dzieła literatury podróżniczej polskiej i światowej.

Moim przygotowaniem do pracy w Instytucie była współpraca z Wiktorem Sukiennickim, wileńskim prawnikiem i politologiem, a na emigracji publicystą i historykiem, przez pewien czas też zatrudnionym w Instytucie Hoovera. Przez prawie cztery lata pomagałem mu przygotować do wydania jego dwutomowe *magnum opus* o Europie Wschodniej w czasach I wojny („East Central Europe During World War I: from Foreign Domination to National Independence”). Książka ukazała się już po śmierci profesora, opatrzona przedmową Czesława Miłosza, ucznia Sukiennickiego.

Niewątpliwie praca w Instytucie, dostęp do bogatych zbiorów bibliotecznych i archiwalnych, osobiste kontakty z historykami emigracyjnymi i krajowymi, jak i uczestnikami wydarzeń historycznych wzbogacają mój stan wiedzy i zachęcają do dalszych badań.



W środkowym rzędzie od lewej: Ignacy Paderewski, Herbert Hoover, Józef Piłsudski i ambasador USA Hugh Gibson, Warszawa, Belweder, 1919/HOOVER.ORG.

Dział polski w Bibliotece i Archiwum Instytutu Hoovera stanowi około 5 procent (40 000 tytułów bibliotecznych i ok. 400 zbiorów archiwalnych) całych zbiorów i stale się powiększa. W artykule na temat polskich zbiorów biblioteki i Archiwum Instytutu Hoovera rozróżnia pan w historii polskich zbiorów trzy etapy. Wszystko zaś zaczęło się od przyjaźni Herberta Hoovera z Ignacym Paderewskim. Co zawierają zbiory Ignacego i Heleny Paderewskich?

Zbiory Paderewskich uległy, niestety, rozproszeniu. To, co jest w Instytucie Hoovera, stanowi może jedną trzecią dawnego szwajcarskiego archiwum z Riond-Bosson. Są jeszcze znaczne fragmenty w Archiwum Akt Nowych w Warszawie oraz w *Polish Music Center* przy *University of Southern California* (USC) w Los Angeles. Poza tym znam jeszcze mniejsze części w Bibliotece Narodowej, jak i w Muzeum Polskim w Chicago. Zbiór Paderewskiego w Stanford to głównie korespondencja, przemówienia, druki, fotografie, wycinki dotyczące wielu zagadnień: kariery muzycznej artysty, działalności politycznej, nieruchomości i finansów.

W Archiwum Instytutu są również archiwa Ernesta Schellinga, ucznia Ignacego i serdecznego przyjaciela Paderewskich. W tych właśnie papierach znalazłem wspomnienia Heleny Paderewskiej z lat 1910-20, które opracowałem do druku i opublikowałem w 2015 r. Polskie tłumaczenie wydał Państwowy Instytut Wydawniczy, a angielski oryginał Hoover Institution Press. Posiadamy również archiwum Zygmunta Iwanowskiego, wybitnego malarza polsko-amerykańskiego, a w pierwszych latach po I wojnie - adiutanta premiera Paderewskiego.

Ponoć w planach Instytutu jest oferta stypendium dla badaczy działalności politycznej i społecznej Ignacego Paderewskiego.

Program już został uruchomiony. Dotyczy on historyków z doktoratem i publikacjami, zainteresowanych badaniem naszej dokumentacji związanej z Paderewskimi. Stypendium pokrywa koszty podróży i pobytu tutaj na okres około dwóch tygodni. W tej sprawie można zwracać się bezpośrednio do mnie na adres: siekierski@stanford.edu.

W listopadzie 2004 r. Instytut Hoovera zaprezentował w Polsce wystawę pt. „Amerykańska przyjaźń - Herbert Hoover a Polska”. Dotyczyła ona wielkiej pomocy amerykańskiej dla Polski po obu wojnach światowych. Czy ta wystawa była także pokazywana w ośrodkach amerykańskich?

Wystawa była pokazywana w Zamku Królewskim w Warszawie od połowy listopada 2004 do połowy stycznia 2005 r. Potem oglądać ją było można w Krakowie, Łodzi, Katowicach i Poznaniu. Po powrocie do Kalifornii pokazano ją w Instytucie Hoovera, a następnie w skupiskach polskich w Nowym Jorku i Chicago.

Archiwum Hoovera posiada ogromne zbiory dotyczące II wojny światowej. Przejął m.in. zbiory Biura Dokumentów II Korpusu. Polski Rząd na Uchodźstwie przekazał trzy depozyty materiałów, między innymi cenne relacje Polaków o więzieniach i deportacjach sowieckich. Część tych

archiwów wcześniej zdeponowano w Dublinie (Irlandia aż do 1970 r. nie uznawała PRL), więc zbiory były tam bezpieczne. Czy one także przeszły do archiwum Hoovera?

Tak, zbiory w Dublinie w 1959 r. zostały nam przekazane w 20-letni depozyt. Irlandia była wtedy bezpiecznym miejscem, ale brakowało już środków na opłacanie czynszu.

„Zbiory dublińskie” to depozyt Aleksandra Zawiszy, ministra spraw zagranicznych Rządu RP na Uchodźstwie. Składał się on z archiwum MSZ, które ewakuowano we wrześniu 1939 r. do Rumunii oraz akt Ministerstwa Informacji i Dokumentacji z okresu II wojny. Termin depozytu minął bez odzyskania niepodległości przez Polskę, więc zbiory te przeszły na własność Instytutu. W 1999 r. Instytut przekazał gratis mikrofilmy tych zespołów Polsce, podczas wizyty członków rady nadzorczej Instytutu Hoovera w siedzibie MSZ w Warszawie.

Kolejna wielka postać, której zbiory są w Instytucie Hoovera, to Jan Karski. Jakie materiały są w archiwum i jak zostały pozyskane?

Wkład Jana Karskiego w gromadzenie polskiej dokumentacji historycznej w Instytucie Hoovera był ogromny. Jego wyprawa do Europy jako „agenta akwizytora” Instytutu, na zlecenie Herberta Hoovera, przyniosła duże rezultaty. Największym z

nich było Archiwum Biura Dokumentów II Korpusu, zawierające około 20 tysięcy relacji polskich zesłańców i więźniów GUŁAG-u.

Karski spotykał się kilkakrotnie z gen. Andersem, w Rzymie i w Ankonie, przekonując go, że Instytut Hoovera jest najpewniejszym miejscem dla zabezpieczenia archiwalnej spuścizny II Korpusu. Karski ostatecznie przekazał nam także swoje osobiste archiwum. Głównym „konkurentem” było federalne Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie, ale mój artykuł z 1988 r. w „Polish Review” o „białych plamach” w stosunkach polsko-sowieckich przypomniał mu o jego wyprawie z 1946 r. i przekonał, że jego własne archiwum powinno znaleźć się w Instytucie Hoovera.

Archiwum Karskiego dotyczy głównie jego działalności w Stanach Zjednoczonych, ale skupiając w sobie moc dokumentów, korespondencji, zdjęć i wycinków prasowych, stanowi ważny zbiór dla kolejnej biografii bohatera.

W 2017 r. podpisana została umowa z powołanym w roku 2016 w Warszawie Ośrodkiem Badań nad Totalitaryzmem im. Witolda Pileckiego. Ośrodek uruchomił m.in. portal: www.zapisyterroru.pl, który w zamyśle ma być największym, dostępnym w internecie zbiorem gromadzonych od 1943 r. świadectw ofiar i świadków sowieckiego totalitaryzmu w okupowanej Europie. Jakie są

zamierzenia współpracy Ośrodka im. Pileckiego z Instytutem Hoovera?

Ośrodek zamierza przepisać wszystkie ankiety i relacje Polaków znajdujące się w zbiorze Biura Dokumentów, a jest ich około 20 tysięcy. Przepisanie umożliwi pełną indeksację tych materiałów. Ostatnim krokiem będą tłumaczenia na język angielski. Dostęp do tych źródeł w języku angielskim w internecie otworzy te materiały dla historyków z całego świata.

W Archiwum Hoovera są także archiwa Radia Wolnej Europy (audycje, skrypty, archiwum dyrekcji RWE). Czym się różnią od materiałów przekazanych przez Jana Nowaka-Jeziorańskiego do Ossolineum?

Nie korzystałem z materiałów po Janie Nowaku, więc nie wiem dokładnie, co w nich się znajduje. Nowak obiecał nam, że kopia jego archiwum będzie przekazana do Instytutu Hoovera. Powtórzył tę obietnicę latem 2000 roku, kiedy obaj byliśmy na pogrzebie Jana Karskiego. Niestety, tak się nie stało. Jan Nowak opuścił RWE w 1976 r., a polskie nadawanie trwało przez kolejne 20 lat. Zbiór rozgłośni polskiej jest częścią zbiorów redakcyjnych i dyrekcji całej RWE, które są u nas.

Polska część to wiele tysięcy nagrań i skryptów audycji, których - przypuszczam - w Ossolineum nie ma. Z drugiej strony, zbiór

Nowaka zawiera bogatą korespondencję, której my nie posiadamy. Poza polskimi materiałami redakcyjnymi i personalnymi Instytut posiada papiery kilkunastu Polaków, którzy pracowali w RWE, w tym dwóch dyrektorów rozgłośni polskiej: Zdzisława Najdera i Marka Latyńskiego. Niedawno pozyskaliśmy także archiwa oddziału waszyngtońskiego Kongresu Polonii Amerykańskiej z lat 1971-2010, które są interesującym źródłem dokumentacji działalności politycznej Jana Nowaka po jego latach pracy w RWE.



Prezydent Herbert Hoover przed Instytutem swojego imienia, Stanford, 1950.

Kolejne zbiory z lat 60. i 70. to zbiory emigracyjne, premiera Stanisława Mikołajczyka, Józefa Frejlicha, „Lwowskiej Fali” z Londynu, także Stefana Korbońskiego z Waszyngtonu. Co zawierają? Zofia Korbońska, żona Stefana, przekazała jednak swoje materiały do Muzeum Powstania Warszawskiego.

Ja, niestety, nie mam tyle czasu, aby przeglądać wszystkie nasze

polские zbiory. Zespoły Mikołajczyka, Frejlicha czy Korbońskiego to raczej typowe zbiory emigracyjne, wytworzone poza krajem, ważne, bo zgromadzone przez wybitnych przedstawicieli emigracji politycznej. Zofia Korbońska zrobiła to, co uważała za słuszne, i przekazała swoje papiery, w tym wiele kserokopii przesłanych jej z Instytutu Hoovera, do Muzeum Powstania Warszawskiego.

Zebrał pan materiały drugiego obiegu wydawniczego w okresie Solidarności. Instytut Hoovera posiada bogaty zbiór niezależnej prasy i druków zwartych. W Polsce takie zbiory posiadają Biblioteka Narodowa i Ośrodek Karta; czy ma znaczenie to, że się dublują?

Niewątpliwie sporo wydawnictw dubluje się z tymi dostępnymi w Polsce. Tak kiedyś nie było. Zbieraliśmy, dopóki był sens, bo krajowe zbiory były nielegalne, i z naszej kolekcji korzystało wielu badaczy zachodnich. W roku 1992 przekazaliśmy Ośrodkowi Karta sporo naszych dubletów. Teraz oni są niewątpliwie zasobniejsi - no i dobrze.

Czym zbiory Hoovera się wyróżniają - jeżeli chodzi o ilość i rangę materiałów - np. wobec zbiorów Ossolineum, Biblioteki Narodowej, Centralnego Archiwum Wojskowego, Muzeum Emigracji w Bibliotece Uniwersytetu Kopernika w Toruniu?

To trochę jak porównywanie jabłek z pomarańczami; archiwa krajowe mają swoje zbiory i my mamy swoje. Porównywać możemy się tylko z polskimi zbiorami poza granicami kraju, takimi jak Instytut Sikorskiego w Londynie czy Instytut Piłsudskiego w Nowym Jorku, a może też z uniwersytetami Yale bądź Harvard. Od wszystkich tych instytucji jesteśmy zasobniejsi pod względem zarówno objętości polskich zbiorów, jak ich różnorodności. Oni oczywiście mają dokumentację, której my nie mamy, ale to, co posiadamy, znacznie przewyższa ich stan posiadania.

Instytut Hoovera posiada także np. archiwa historyka i publicysty emigracyjnego Andrzeja Pomiana (Bohdana Sałacińskiego), ambasadorów Romualda Spasowskiego i Zdzisława Rurarza. Kto posiada archiwa Ryszarda Kuklińskiego?

Archiwa Ryszarda Kuklińskiego niewątpliwie posiada CIA. Rozmawiałem na ten temat kilka razy z Józefem Szaniawskim, zmarłym kilka lat temu w dziwnych okolicznościach, polskim przyjacielem i opiekunem Kuklińskiego. Podobnie zresztą jest z „archiwami” Spasowskiego i Rurarza. To, co my posiadamy, to głównie materiały wytworzone już po „wybraniu wolności”.

Instytut posiada archiwa Bolesława Bieruta, Zygmunta Berlinga, Jakuba Bermana, Władysława Gomułki i innych.

Co one zawierają?

To nie są duże zbiory: trochę korespondencji, luźne notatki i maszynopisy, zdjęcia, etc. Z bardziej spektakularnych mogę wymienić protokoły przesłuchań Władysława Gomułki, gdy był więziony w Miedzeszynie, czy też list gratulacyjny Józefa Stalina do Zygmunta Berlinga, opatrzony charakterystycznym podpisem niebieską kredką, wraz z kopertą i lakowaną pieczęcią. To są raczej pozostałości po archiwach, które uległy zniszczeniu bądź jeszcze gdzieś pozostają w ukryciu.

W latach 90. nabyto od gen. Czesława Kiszczaka zdjęcia i filmy z Zawratu, Magdalenki i obrad Okrągłego Stołu. Ponoć także w 1991 r. na aukcji charytatywnej w Warszawie, urządzonej przez panią Kiszczakową, zakupiono mundur generała. Czy jest pokazywany w Stanford?

Tak, mundur pokazywaliśmy na kilku wystawach dotyczących zmian w Europie Wschodniej w latach 1989-91. Dodam, że mamy sporo rekwizytów wystawienniczych policyjnego typu, które trafiły do nas przeróżnymi drogami: pałki, hełmy, tarcze policyjne itp. Mówiąc o policyjnych archiwaliach, to możemy pochwalić się również aktami paryskiej ekspozytury carskiej Ochrony, w której znajduje się dużo poloników, takich jak zdjęcia i listy gończe za Piłsudskim i jego towarzyszami.

Instytut nabył archiwum Edmunda Osmańczyka, którym, według wdowy, nikt w Polsce nie wykazywał zainteresowania. Instytut nabył także archiwum Leopolda Tyrmanda. Co zawierają te zbiory?

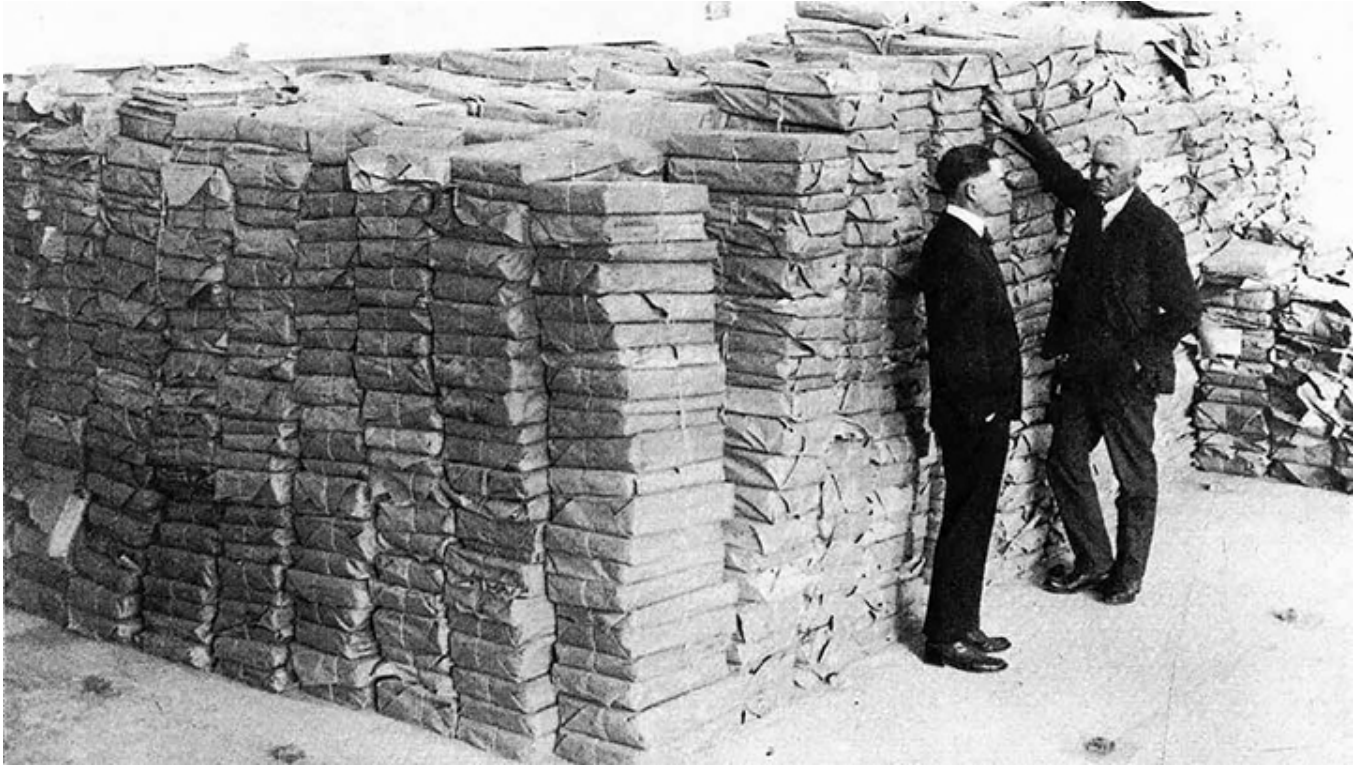
Jak udało mi się ustalić, pani Osmańczykowa przekazała drobną część archiwum męża do Ossolineum i uniwersytetowi w Opolu, ale olbrzymia większość poszła do nas. Jest to praktycznie wszystko: korespondencja, maszynopisy, kwity, etc. Niewątpliwie jest to materiał ciekawy dla przyszłego biografy, dotyczący „bezpartyjnego” pisarza i dziennikarza, który zaczynał swoją karierę jeszcze przed II wojną, a zakończył ją jako senator powstającej III RP.

Oczywiście biograf będzie musiał uzupełnić ten materiał aktami z IPN. Archiwum Leopolda Tyrmanda otrzymaliśmy od wdowy. Zawiera ono korespondencję, maszynopisy, w tym oryginał „Dziennika 1954”, którego kserokopia, przesłana przez nas do Instytutu Badań Literackich, umożliwiła pierwsze wydanie krajowe w 1999 r.

Wśród zbiorów są także archiwa Mieczysława Rakowskiego (ponoć między innymi tomy dzienników, które ukazały się w Polsce drukiem) i Jerzego Urbana. Co zawierają i jak się znalazły w tym właśnie miejscu?

Obaj panowie zgłosili się do nas, proponując przekazanie swoich papierów prywatnych. Nie wnikamy w motywacje, przyjmujemy papiery od twórców i świadków historii, jak i od zbieraczy materiałów historycznych. Nie wyraża to aprobaty dla tych konkretnych osób i ich politycznych preferencji. Zbieramy surowy materiał źródłowy dla historyków. Dzienniki Rakowskiego są ciekawe, bo posiadamy je w trzech kolejnych wersjach przed ostateczną publikacją.

Ukazują one, jak to zapis dzienny zamienia się we wspomnienia, uzupełniane później otrzymanymi dokumentami i refleksjami. Zbiór Jerzego Urbana to sporo materiałów rodzinnych, maszynopisy artykułów „Kibica” „Rema”, etc. Materiały rzecznika rządu i sekretarza gen. Jaruzelskiego Jerzy Urban przekazał do IPN-u.



Pierwszy transport materiałów historycznych dla Instytutu Hoovera, Stanford, 1921.

Czy jest pewnego rodzaju konkurencja w temacie: komu zaproponować przekazanie archiwów? Jak osoba posiadająca cenne materiały powinna wybierać, mając do dyspozycji znane placówki - zbiory polskie w Polsce (np. Ossolineum, Biblioteka Narodowa, Muzeum Emigracji w Toruniu) i poza granicami Polski (Instytut Piłsudskiego, Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Nowym Jorku). Zbigniew Brzeziński, na przykład, za życia przekazał swoje archiwa do Biblioteki Kongresowej w Waszyngtonie.

Nigdy nie odczuwałem konkurencyjności innych archiwów. Darczyńca sam musi decydować, co chce zrobić ze swoimi papierami. Oferujemy bezpieczne, nowocześnie wyposażone

miejsce i gwarantujemy, że materiały będą przechowywane i udostępniane w najlepszych możliwych warunkach, według zasad przyjętych przez obie strony w umowie zdawczej. Z nikim nie konkurujemy, ale może dodam, że jesteśmy dość selektywni w tym, co przyjmujemy do naszego archiwum.

Chciałbym dodać, że Zbigniew Brzeziński wysoko cenił bibliotekę i archiwum Hoovera. Odbił tutaj część swoich prac badawczych na początku lat 50. Swoje archiwa zaczął przenosić do Biblioteki Kongresowej zapewne dlatego, że w Waszyngtonie znajduje się także Archiwum Narodowe, w którym jest wiele dokumentów rządowych. Na kilka tygodni przed jego śmiercią, w maju 2017 r., przysłał list, w którym napisał, że rozważa pozostawienie niewielkiej części swoich dokumentów w archiwum Hoovera. Ponieważ nie przekazał żadnych pisemnych dyspozycji w tym zakresie, jego rodzina oddała resztę dokumentów do Biblioteki Kongresowej. Część jego listów znajduje się w Instytucie Hoovera w zbiorach uczonych i dyplomatów, z którymi korespondował.

Aby skorzystać ze zbiorów w Stanfordzie, trzeba starać się o stypendia, wsparcie finansowe. Jakby dostępnejszym miejscem wydaje się Nowy Jork czy Chicago, które stanowią duże centra Polonii. W Nowym Jorku jest główna kwatera Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce (SWAP), organizacji istniejącej od 1921 r. W

archiwach SWAP jest m.in. kartoteka osobowa ponad 20 tysięcy weteranów z I i II wojny światowej, wykaz ponad 38 tys. ochotników ze Stanów, Kanady do armii polskiej we Francji z lat 1917-1919 (Błękitnej Armii), kolekcja fotografii i nagrań audiowizualnych, głównie relacji żołnierskich. Czy szczególna odległość zbiorów Hoovera utrudnia, pana zdaniem, dostęp do archiwów?

Niestety, jesteście, gdzie jesteście, bo tak zdecydował nasz założyciel Herbert Hoover. Nasza względna izolacja była jednym z czynników, dlatego gen. Anders czy też Rząd RP na Uchodźstwie zdecydowali się na przekazanie podległych im zbiorów do wypróbowanej, przyjaznej i prywatnej instytucji w Kalifornii. Tutaj wydawały się one bezpieczniejsze i mniej narażone na zagrożenia i naciski ze Wschodu. Posiadamy największe poza krajem zbiory źródeł do badania najnowszej historii Polski i jesteście zainteresowani, aby dokumentację tę udostępnić jak najszerszemu gronu badaczy. Zachęcamy, odpowiadamy na wszystkie listy oraz e-maile, oferujemy pomoc finansową, ale obawiam się, że więcej zrobić nie możemy. Zresztą z tego co wiem o archiwach polskich poza granicami kraju, nawet tych w znacznych skupiskach emigracyjnych, nie są one oblegane przez rzesze polonijnych historyków.

Ilu pracowników zatrudnia Instytut im. Hoovera? Ilu Polaków? Ile osób, w tym ilu Polaków, korzysta z

materiałów w skali roku?

Instytut Hoovera zatrudnia około 200 osób. Z tego na bibliotekę i archiwum przypada 50 osób, w tym trzech Polaków. W skali roku ponad 200 badaczy korzysta z polskich zbiorów. Większość z tych 200 osób to niewątpliwie Polacy, mieszkający w Polsce bądź za granicą.

Czy polskie zbiory archiwum Hoovera zostaną zdigitalizowane?

W latach 1999-2001 przekazaliśmy do Polski 18 naszych najważniejszych zbiorów z okresu II wojny. Zbiory te reprezentują półtora miliona stron dokumentów. Strona polska, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, z naszą zgodą, zdigitalizowała te mikrofilmy i zamieściła je na stronie www.szukajwarchiwach.pl. Reprezentuje to blisko połowę naszych polskich zbiorów. W ostatnich latach doszło kilka kolejnych zbiorów.

Digitalizacja, jak i kolejne „migracje” elektronicznych zasobów są bardzo kosztowne. Jestem raczej archiwistą starej daty, uważam, że papier i mikrofilm jeszcze długo będą podstawą działalności archiwalnej. Korzystając z okazji chciałbym zwrócić uwagę czytelników na stronę Biblioteki i Archiwum Instytutu, oraz na stronę, gdzie znajdują się nasze inwentarze archiwalne:

<https://www.hoover.org/library-archives/about/news;>

[www.oac.cdlib.org/institutions/Hoover+Institution.](http://www.oac.cdlib.org/institutions/Hoover+Institution)

**Hoover Institution Library & Archives, Stanford University
Stanford, California 94305-6003**

tel. (650) 723-3563

fax: (650) 725-3445

e-mail: hooverarchives@stanford.edu

<http://www.hoover.org/library-and-archives>

Wywiad ukazał się w: „Odrze” (listopad, 2018), po angielsku: w „The Polish Review” (New York, January, 2019) oraz w „Nowym Dzienniku”, (New York, 27 IV/3 V 2019).

Poległym należy się

szacunek



Monte Cassino, fot. wikipedia.

Zdzisław Najder

Latem w roku 1960 udało mi się zrobić wycieczkę do Monte Cassino. Sławny klasztor benedyktyński na szczycie wzgórza był wówczas dopiero odbudowywany po alianckim bombardowaniu. Wśród okolicznych mieszkańców pamięć o walkach sprzed 16 laty była jeszcze żywa i łatwo dopytałem o drogę do *cimiterio*

polacco. Jest to z pewnością najpiękniejszy z włoskich cmentarzy wojennych. Prawdziwa nekropolia wielokulturowej II Rzeczypospolitej, z kwaterami katolicką, unicką, żydowską i prawosławną.

Kiedy chodziliśmy wśród grobów, odczytując napisy, zauważyłem nieopodal sporą grupę innych odwiedzających, mężczyzn i kobiet w średnim wieku. Niektórzy mieli w rękach wiązanki. Kiedy podszedłem do nich, ze zdumieniem przekonałem się, że mówią po niemiecku. Okazało się, że to weterani walk o wzgórze, którzy po odwiedzeniu cmentarza kolegów przyszli z rodzinami złożyć kwiaty na grobach przeciwników.

Do dziś pamiętam swoje zaskoczenie. Ale naprawdę nie powinienem był się dziwić. Szacunek dla poległych wrogów jest składnikiem kultury europejskiej. Czytamy o tym już o Homera. W *Iliadzie* Achilles, rozwścieczony na Hektora, bo zabił jego najbliższego przyjaciela Patroklesa, najpierw wyrzuca trupa - ale potem, prześlągany przez Priama i zawstydzony, oddaje mu pośmiertny hołd. I jest jasne, że tak być powinno.

Jest również dla Homera oczywiste, że nie należy zabijać rannych, bezbronnych lub poddających się. Tak jest na dwa i pół tysiąca lat przed Konwencją Genewską; ale sama zasada istniała w cywilizacji europejskiej zawsze. Kiedy w styczniu 1945 roku widziałem, jak na wsi pod Piotrkowem Trybunalskim zabijano

kolbami poddających się Niemców, z przerażeniem patrzyłem na te przejawy agresji, sprzeczne z naszą kulturą.

Broniąca ruin Monte Cassino I dywizja strzelców spadochronowych Wehrmachtu w obliczu nieuchronnej klęski, wycofała się z klasztoru, zostawiając na miejscu setkę rannych. Tam zajęli się nimi nasi ułani z 12 pułku Podolaków. Może wśród tych, których w 1960 roku widziałem, byli niegdysiejsi ranni?

Szacunek i litość, okazywane rannym i zabitym, można tłumaczyć na dwa sposoby. Pierwszy jest zdroworozsądkowy i zwykle wymieniają go socjologowie. Starogrecki wojownik, średniowieczny rycerz czy dwudziestowieczny żołnierz zdawał sobie sprawę, że i on sam może zostać ranny, może pójść w niewolę, może zginąć. Był więc skłonny pohamować wściekłość i ograniczyć nienawiść na rzecz tego, co po angielsku nazywamy *fair play*, czyli równe traktowanie.

Myślę jednak, że nie mniej ważne dla antycznych herosów i późniejszych zabijaków w zbrojach, albo skórzanych kaftanach było coś innego: szacunek do samych siebie. Myśleli: nie walczymy ze słabymi; jeżeli zwyciężamy, to silnych – więc uznanie dla ich męstwa zwiększa nasze własne osiągnięcia. Dość siebie cenimy, by nie zabijać leżących i okazać wspaniałomyślność pokonanym. Znęcanie się nad słabszymi jest poniżej naszej godności.

Nie wolno też lekceważyć wpływów chrześcijaństwa, które głosiło trudną doktrynę szacunku dla każdej istoty ludzkiej, swojego czy wroga. Przebijała się ona z trudem przez skorupy barbarzyństwa.

<https://www.youtube.com/watch?v=U41nT3J3T4s>

Wojskowe Szkoły Junaków - mało znany rozdział

najnowszej historii Polski



Gen. Władysław Sikorski z wizytą w Heliopolis, w maju 1943, zaledwie na dwa miesiące przed tragiczną katastrofą w Gibraltarze. Źródło: Archiwum Muzeum Orlińskiego – Album Kozińskiego.

Prof. Adam Czesław Dobroński

Muzeum Wojska w Białymstoku

Tom napisany przez Henry Radeckiego, Polaka mieszkającego od powojnia w Kanadzie, jest opracowaniem oczekiwanym i oryginalnym. Tytuł *Młdzież Andersa* brzmi nieco tajemniczo, ale podtytuł nie pozostawia wątpliwości. Otrzymaliśmy książkę o polskich szkołach junaków i młodszych ochotniczek, którzy wydostali się z Rosji sowieckiej po zawarciu 30 lipca 1941 r. układu Sikorski-Majski. Przeżyli oni dramatyczny czas wywózek z domów rodzinnych, potem wegetowania na odległych obszarach imperium stalinowskiego, zmagają o przetrwanie. Po tak zwanej amnestii zdołali dotrzeć do obozów wojsk polskich gen. Władysława Andersa i dzięki mądrej decyzji przyszłego dowódcy 2 Korpusu Polskiego otrzymali szansę podjęcia nauki. Mieli za dużo lat, by wyjechać do osiedli urządzanych dla dzieci i ich opiekunów (głównie matek) w Australii, Indiach, Meksyku, Nowej Zelandii oraz w kilku rejonach Afryki, ale za mało, by zasilić „z marszu” oddziały wojskowe. Wojsko ich jednak przygarnęło, pomogło w ewakuacji z „kraju niewoli”, zadbało o zrazu trudne, potem znośne, a z czasem dogodne warunki bytowania, stopniowo także o kadre wykwalifikowanych nauczycieli i wychowawców, z większymi trudnościami również o pomoce szkolne. Jedyne to było takie - unikalne - przedsięwzięcie w okresie II wojny światowej, godne przypominania. Podobnie, jak jedyne na wielką skalę było tajne nauczanie w okupowanej Polsce.



Naoczny świadek bitwy pod Monte Cassino, korespondent wojenny Wiktor Ostrowski przekazuje swoje doświadczenia młodym lotnikom z Heliopolis. Czerwiec 1944. Źródło: Archiwum Muzeum Orlińskiego - autor.

Powstała sieć kilkunastu szkół: łączności - na ich absolwentów czekały niecierpliwie oddziały frontowe, junackich mechanicznych - najliczniejszych, też ściśle powiązanych z wojskiem, w tym czterech gimnazjów i jednego liceum, młodszych ochotniczek -gimnazjalistek i licealistek zasilających Pomocniczą Służbę Kobiet, Gimnazjum i Liceum Lotniczego („Błękitni chłopcy”) - pozostającego pod opieką dowództwa Royal Air Force (RAF), Junackiej Szkoły Kadetckiej - wzorowanej na przedwojennym Korpusie Kadetów, z naciskiem na wiedzę i umiejętności wojskowe, szkół powszechnych - młodszej i starszej, przygotowującej chętnych do szkół zawodowych i

gimnazjów, Junackiego Gimnazjum Kupieckiego - kształciło młodzież z myślą o zasileniu kadr handlowych w wolnej Polsce oraz innych jeszcze placówek i kursów. Poza wymienionymi szkołami, którym Henry Radecki poświęcił oddzielne rozdziały, wspomnieć należy jeszcze o Junackim Liceum Drogowym, szkołach powszechnych połączonych z zawodowymi oraz Gimnazjum Kupieckim i Liceum Pedagogicznym dla młodszych ochotniczek. Z przyczyn obiektywnych nie jest możliwym również dokładne opisanie wszystkim tych form edukacji, szkół ulokowanych w różnych miejscowościach, często reorganizowanych, otwieranych i zamykanych w różnych latach, zainicjonowanych jeszcze na południu ZSRS (Karkin Batasz, Guzar i Kitabu, Kermine, Wrewskoje).

Szkoły junaków i młodszych ochotniczek wykazywały się ambicjami i osiągnięciami w zakresie zdobywania wiedzy, przygotowywania wychowanków do służby wojskowej, kreowania wydarzeń kulturalnych, organizowania zajęć pozaszkolnych i zawodów sportowych, pożytecznego i przyjemnego zarazem spędzania czasu wolnego, poznawania atrakcyjnych okolic i starożytnych zabytków. Starano się możliwie jak najlepiej, opieką niemal matczyną i ojcowską otoczyć ofiary wojny. Wzruszają i dzisiaj opisy przejawów patriotyzmu w warunkach stałej tęsknoty za wolną Polską, komplikującej się sytuacji politycznej w świecie, narastającego niepokoju, co przyniesie jutro. Szkoły junackie mogły na Środkowym i Bliskim Wschodzie realizować założone

cele, pomagały im w tym rozliczne organizacje (przykładem ZHP, „Sodaliczka Mariańska”), zrozumienie i życzliwość wykazały władze brytyjskie. Młodzi z radością witali przedstawicieli Rządu Polskiego i Wojska Polskiego, osoby duchowne, gości budzących nadzieję w sercach, opowiadających o ukochanej ojczyźnie. Sami zaś wzbudzali sympatię wśród miejscowej ludności cywilnej, zadziwiali swą dzielnością, uczynnością, głęboką wiarą. To oczywiste, że pojawiały się i rozliczne trudności, dochodziły także złe wieści, odzywały się dokuczliwości sieroctwa, nawroty chorób.

Henry Radecki postarał się, by zawrzeć w swym tomie bogaty zestaw faktów, co nie było ani łatwe ze względu przede wszystkim na braki źródeł, zaginięcie skrzyń z dokumentami przejętymi przez władze brytyjskie. Autor powracał wielokrotnie do najważniejszych jego zdaniem danych liczbowych, dat i nazwisk, schematów organizacyjnych i wniosków. Czynił to kierując się pragnieniem, by czytelnicy w Polsce dobrze zapamiętali niezwykle dzieje wyjątkowych szkół, wczuli się w tamte realia i marzenia, radości i smutki. Radecki dodał - co bardzo ważne - oryginalne oceny i szacunki, które częściowo różnią się od dominujących w Polsce. Ale i w kraju utrzymują się przecież rozbieżności, na przykład odnośnie liczby obywateli II RP (nie tylko narodowości polskiej) wywiezionych w latach 1939-1941 przez okupantów sowieckich, także procentowych szacunków osób zmarłych i zaginionych na „niehumanitarnej ziemi”.

W trakcie prac redakcyjnych postanowiliśmy pozostawić niektóre terminy utrwalone w środowiskach emigracyjnych (przykładem kampania wrześniowa 1939 r.), jak najmniej ingerować w styl narracji autora, w pierwotny układ książki.



Wizyta zespołu teatralno-kabaretowego w Heliopolis. Źródło: Archiwum Muzeum Orlińskiego - Album Kozińskiego.



Niespodziewany wylew Nilu zatopił obóz w Heliopolis. Ucierpiały namioty sypialne, ale uratował się dwupłatówiec. Źródło: Archiwum Muzeum Orlińskiego – autor.

Tom ten ma charakter monografii, ale jest jednocześnie i dokumentem, powstawał długo i sędzę, że pozostanie ostatnią publikacją napisaną przez polskiego junaka czasów II wojny światowej. Autor utrzymywał przez dziesięciolecia więzi z koleżankami i kolegami z opisywanych szkół, prowadził ofiarnie poszukiwania materiałów, gromadził pamiątki historyczne. Pisząc książkę wykorzystywał zebrane relacje i odnalezione dokumenty, opracowania (głównie emigracyjne) i artykuły prasowe, także jednak wplatał w tekst własne refleksje. H. Radecki dołączył do junaków w kwietniu 1942 r., przebył szlak od opuszczenia Związku Sowieckiego przez Persję (Iran), Palestynę do Egiptu. Nie powrócił do Polski, za to aktywnie uczestniczył w życiu emigracji i nadal opiekuje się „Pokojem

Andersa” w Wawel Villa w Mississaudze, części wielkiego Toronto. To tam zrodziła się przed rokiem myśl wydania tej książki przez Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie we współpracy z Muzeum Wojska w Białymstoku.

Absurdem byłoby streszczanie zawartości *Młodości Andersa*, natomiast chciałbym wskazać na wydane w Polsce opracowania dotyczące szkół junackich. Było ich nie tak wiele, często nie obejmowały wszystkich wątków, ale warto po nie sięgać. Żyjący w kraju byli uczniowie i wychowankowie szkół junaków i młodszych ochotniczek też w miarę możliwości podtrzymywali kontakty między sobą, co stawało się coraz łatwiejsze od lat siedemdziesiątych XX stulecia. Ich dzieje wplotły się w legendę Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, ta nabrała blasku po 1989 r.

Z pozycji najdawniejszych, wydanych jeszcze w PRL, należy wspomnieć opracowanie Tadeusza Bugaja: *Obozy i szkoły junackie dla młodzieży polskiej na obczyźnie w latach 1941-1947* („Prace Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego” 1979, nr 13) oraz Witolda Lisowskiego: *Polskie korpusy kadetów 1765-1956. Z dziejów wychowania*” (Warszawa 1982 r.; tenże autor opublikował artykuł o kadetach na łamach „Wojskowego Przeglądu Historycznego”, 1987, nr 3). Znacznie szerzej temat swej książki zakreślił Jan Draus: *Oświata i nauka polska na Bliskim i Środkowym Wschodzie 1939-1950* (Lublin 1993). Mniej

lub bardziej rozbudowane informacje o szkołach junaków i młodszych ochotniczek podawali autorzy monografii Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, a przykładem może być tom Piotra Żaronia: *Armia Andersa* (Toruń 2000). Materiał o szkołach junackich w Nazarecie i Barbarze zawiera także album *Tułacze dzieci* (Warszawa 1995).



Uczennice Gimnazjum Kupieckiego witane przez dyrektora oddziału banku PKO (Pocztowa Kasa Oszczędności) w Tel Awiwie. Hebrajski napis świadczy, że bank służył przedwojennym polskim emigrantom żydowskiego pochodzenia. Źródło: Archiwum Muzeum Orlińskiego – autor.

W 2001 r. ukazał się pierwszy z trzech tomów o wspólnym podtytule: *Szkolnictwo i oświata polska na Zachodzie w czasie II wojny światowej*. W tym inauguracyjnym tomie: *Przez burze pod wiatr* (red. T. Zaniewska, Białystok 2001) znalazły się między innymi teksty: Adama Czesława Dobrońskiego o Junackim Gimnazjum Kupieckim, Marii Radomskiej o szkole junaczek i szkołach młodszych ochotniczek w Armii Polskiej na Wschodzie a także Stefani Walasek o dziejach szkół na Bliskim i Środkowym Wschodzie oraz w Afryce (zarys problematyki). Tom następny: *Światło wśród burzy* (red. T. Zaniewska, N. Pospieszny, Z. Stankiewicz, Białystok 2004) zawierał artykuł A. Cz. Dobrońskiego o III Junackiej Szkole Mechanicznej i przedruk artykułu W. Lisowskiego o Junackiej Szkole Kadetów (1942-1948). Natomiast tom III nosił tytuł: *Nauczyciele-uczniowie. Solidarność pokoleń* (red. T. Zaniewska, Warszawa 2007) i pomieścił artykuły: A. Cz. Dobrońskiego o obozach letnich dla młodszych ochotniczek oraz Ewy Romanowskiej o rozwoju sportu w polskich szkołach junackich na Bliskim Wschodzie w świetle kronik „Junaka”.

W 2007 r. w nr 32 „Zesłańca” (kwartalnik ZG Związku Sybiraków) Wojciech Narębski opublikował tekst: *Generał Władysław Anders - opiekun młodzieży żołnierskiej*, a M. Radomska: *W 65. rocznicę rozkazu gen. Władysława Andersa o utworzeniu szkół junaczek i junaków w ZSRR*. Rok później ukazała się pozycja: *Polskie dzieci na tułacznych szlakach*

1939-1950 (red. J. Wróbel, J. Żelazko, Warszawa 2008).



Pamiętna wizyta: Polki z Amerykańskiego Czerwonego Krzyża przyjechały z darami dla młodzieży, przywoząc ręczniki, skarpetki i słodycze. Heliopolis, kwiecień 1944. Źródło: Archiwum Muzeum Orlińskiego - autor.

Za cenne, ostatnio wydane książki, można uznać opracowania między innymi Jacka Pietrzaka: *Polscy uchodźcy na Bliskim Wschodzie w latach drugiej wojny światowej. Ośrodki, instytucje, organizacje* (Łódź 2012); Marka Ney-Krwawicza: *Na pięciu kontynentach. Polskie dzieci i młodzież na tułacznych szlakach 1939-1950* (Warszawa 2014); Edyty Sadowskiej i Beaty Urbanowicz: *Edukacja historyczno-kulturalna w szkołach*

junaków i młodszych ochotniczek (1941-1948) (Częstochowa 2015). Przybyło również artykułów, w tym na tematy wykraczające poza oświatę junaków i młodszych ochotniczek, czyli o szkołach działających przy 3 Dywizji Strzelców Karpackich („Szkoła Karpacka”) i 5 Kresowej Dywizji Piechoty oraz kursach maturalnych dla żołnierzy oraz ochotniczek z Pomocniczej Służby Kobiet, a także o szkołach dla młodzieży polskiej powstałych po wojnie we Włoszech i Wielkiej Brytanii.

Można mieć nadzieję, że odnajdą się jeszcze materiały źródłowe do dziejów szkół junackich w archiwach, muzeach, zbiorach prywatnych i to zarówno w Polsce, jak i w środowiskach emigracyjnych. W zasobach Instytutu Polskiego i Muzeum Sikorskiego w Londynie znajdują się dość liczne dokumenty, kroniki i relacje. H. Radecki korzystał z tych zasobów, starałem się i ja je penetrować, a wysiłki te należy kontynuować. Przykładowo wskazać można na kronikę z I Letniego Obozu Wypoczynkowego dla Szkół Junackich w Sidi-Bishr (przedmieście Aleksandrii), zorganizowanego latem 1944 r. (sygn. C.388). Umieszczono w niej kopię listu gen. W. Andersa z 22 lipca:

Zakończyliśmy zwycięską bitwę pod Ankoną, bijąc się o nią biliśmy się o Polskę. Wierzymy, że pomimo wszystko wykończymy w rezultacie choć kolejno wrogów naszej Ojczyzny...



Szczęśliwi, już prawie junacy. Źródło: Archiwum Muzeum Orlińskiego - Junacka Szkoła Kadetów.

Generał podziękował „kochanym Dzieciom” za „tak bardzo drogą” dla niego pamięć i za listy. Ciekawe są opisy obozów letnich młodszych ochotniczek urządzonych w 1945 r. w Atlicie koło Hajfy, Barbarze, Jerozolimie, Nazarecie i w Ośrodku Uzdrawieńczym w Tyberiadzie (turnusy lecznicze). Stacja Uzdrawieńcza dla uczniów powstała w lutym 1943 r., posiłki wydawano tu pięć razy dziennie, przeprowadzano badania lekarskie, obowiązkowe było leżakowanie, wyjeżdżano na kąpiele zdrowotne siarczane i solankowe. Wychowawcy zapoznawali młodzież z dziejami Ziemi Świętej, prowadzili zajęcia z geografii i historii Polski. Każdy kolejny turnus prezentował przedstawienia teatralne, podtrzymywano więź z osobami duchownymi z

okolicznych parafii i zakonów, powiększał się księgozbiór biblioteki, pięknie prezentowała się świetlica (sygn. C 309).

Powstaje pytanie, co można jeszcze zrobić, by skuteczniej spopularyzować szkoły junackie, dowieść ich wyjątkowości? Najłatwiej byłoby opracować i wydać album z uwzględnieniem przynajmniej najważniejszych typów szkół, pokazaniem warunków w jakich one pracowały, zajęć nie tylko szkolnych, składu osobowego kadry i grup uczniowskich. Utrudnieniem w tym dziele będzie fakt, że znaczna część zachowanych fotografii nie została dokładnie opisana, różna jest też ich jakość. Bardziej pracochłonnym zadaniem będzie zestawienie najważniejszych dokumentów do dziejów szkolnictwa polskiego na Środkowym i Bliskim Wschodzie. Czy można jeszcze liczyć na odzyskanie wspomnianej, utraconej dokumentacji z 41 skrzyń? Okaże się to po dodatkowych kwerendach w archiwach brytyjskich. Do wspomnień wydanych już drukiem trzeba dodać relacje przechowywane w archiwach i zbiorach prywatnych, ale czy to wystarczy na napisanie tomu o dalszych losach „młodzieży Andersa”, ich adaptacji w różnych krajach świata, również w Polsce? Autor takiej publikacji musiałby postawić pytanie, na ile wiedza zdobyta w szkołach junackich pomogła wychowankom w ich życiu dorosłym, w ich karierach zawodowych. Jeszcze trudniejsze pytanie brzmi: czy programy nauczania, zwłaszcza realizowane w omawianych szkołach pod koniec wojny i po jej zakończeniu, były dostosowane do zmieniającej się

rzeczywistości politycznej, która praktycznie zamknęła junakom i młodemu ochotniczkom drogę do Polski? Bardziej jednoznacznie wypada ocena wysiłków kształtowania charakterów tej społeczności, jej postawy patriotycznej i obywatelskiej. Tej kwestii wiele uwagi poświęcił również H. Radecki.

W latach 1943-1946 szkołę odwiedziło wielu dostojnych gości – generałowie Władysław Sikorski, Kazimierz Sosnkowski, parokrotnie Władysław Anders, pułkownicy Łyżcki i Bobrowski, ministrowie Strasburger i Zazuliński, biskup połowy WP J. Gawlina i wielu innych. Szczególnie częstym gościem był opiekun szkoły gen. Ludomił Rayski, dowódca Polskich Sił Powietrznych na Środkowym Wschodzie. Z okazji tych wizyt w obozie organizowano defilady, podczas których uczniowie przemarszem w dwóch kompaniach przed trybuną honorową oddawali cześć wizytującemu ich Wodzowi Naczelnemu i innym przedstawicielom kadry dowódczej WP oraz wyższym oficerom alianckim.

Моя віра у перемогу
впевнені на праці професорів
і набувають юнаків і дівчат;
матері - матерів і батьків
народного.

28. V. 45 W. Sikorski
A. H.

Wpis gen. W. Sikorskiego do
kroniki młodych lotników.
Źródło: Archiwum Muzeum
Orlińskiego - Błękitni
chłopcy...



Wpis gen. W. Sikorskiego do kroniki młodych lotników. Źródło: Archiwum Muzeum Orlińskiego - Błękitni chłopcy.

Apetyt rośnie w miarę jedzenia. Podziękujemy autorowi za jego cenne dzieło, przeczytajmy je starannie i miejmy nadzieję, że po upływie 70 lat od zamknięcia tej pięknej karty oświaty polskiej

będą kontynuowane badania nad szkołami junaków i młodszych ochotniczek. Trzeba koniecznie dołożyć starań, by trwale upamiętnić pokolenie „młodzieży Andersa”.

Fotografie pochodzą z książki „Młodzież Andersa”.

Postowie prof. Adama Dobrońskiego do książki Henry Radeckiego „Młodzież Andersa. Wojskowe Szkoły Junaków 1941-1947”.

Świadectwo pamięci

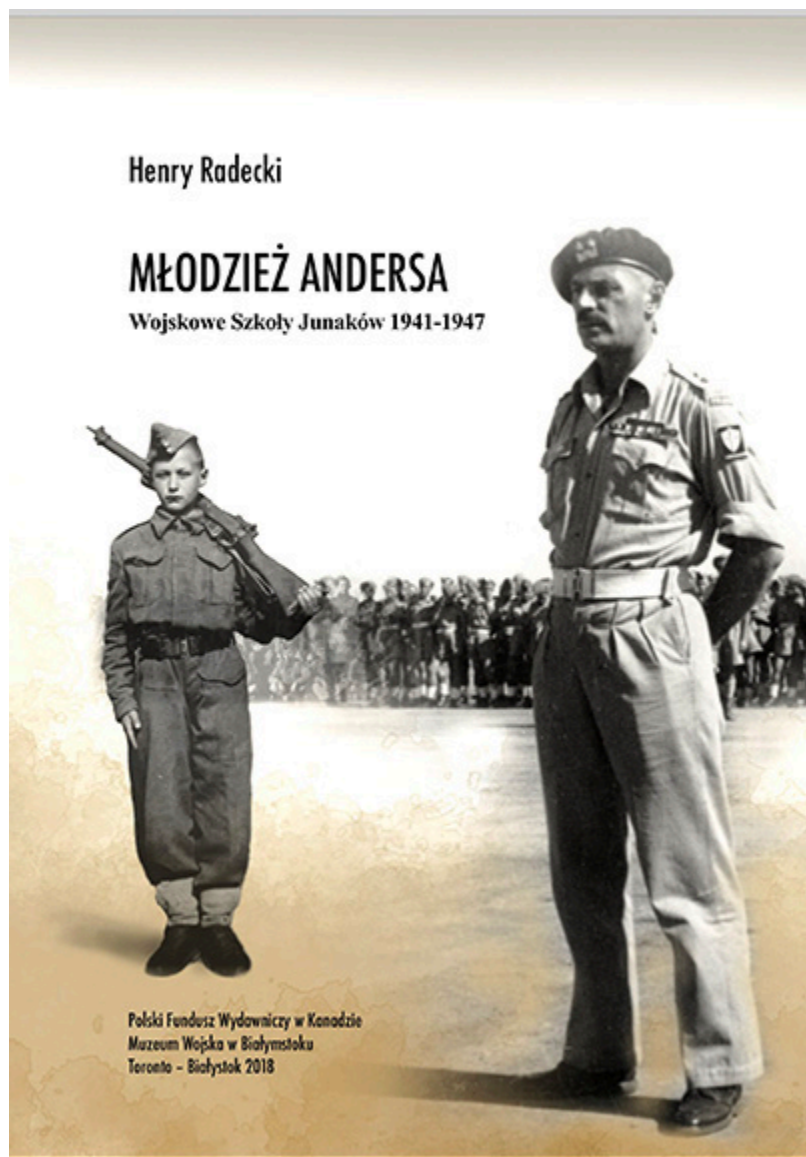


Pierwsze miesiące gimnazjum w Heliopolis, jeszcze w mundurach junackich. Obok w murowanym budynku znajdowały się klasy szkolne. Marzec 1943. Źródło: Archiwum Muzeum Orlińskiego - Album Kozińskiego, fotografia z książki „Młodzież Andersa”.

Edward Zyman (*Toronto, Kanada*)

Na polskim rynku księgarskim ukazała się kolejna pozycja Polskiego Funduszu Wydawniczego w Kanadzie wydana w koedycji z Muzeum Wojska w Białymstoku. Jest nią tom Henry Radeckiego *Młodzież Andersa. Wojskowe Szkoły Junaków 1941-1947*. Jej autor, emerytowany profesor socjologii, wykładowca kilku uniwersytetów kanadyjskich, były junak, kadet, absolwent Gimnazjum i Liceum Lotniczego w Heliopolis w Egipcie oraz aktywny działacz kanadyjskiej Polonii, napisał książkę ważną i potrzebną. Cenniejszą tym bardziej, że stanowi nie tylko zapis uczonego oparty na wielu trudno dostępnych dziś źródłach, lecz także przekaz świadka, znającego opisywany przedmiot z autopsji.

Dla Polaków - czytamy we wstępie - lata 1939-1945 pozostają ciągle fascynującym okresem; heroizm i tragedia uczestników kampanii wrześniowej i późniejszych walk na wielu frontach świata, dramatyczne historie bitew na morzu, w powietrzu i na lądzie, życiorysy mężów stanu, dowódców i żołnierzy, kryjące wiele tajemnic sprawy polityki i dyplomacji tamtych czasów wciąż inspirują historyków i politologów, pisarzy i filmowców. Mimo obszernej literatury naukowej, setek tomów pamiętników i wspomnień uczestników II wojny światowej, więźniów obozów koncentracyjnych, zesłańców deportowanych przez władze Związku Sowieckiego z Kresów Rzeczypospolitej w głąb niehumanitarnej ziemi, a także mimo wielu ważnych dla naszej pamięci historycznej dzieł literackich, jest w dramatycznej historii Polski XX wieku temat, któremu poświęcono dotychczas nieproporcjonalnie mało uwagi. Tematem tym są powołane pod koniec 1941 roku przez dowództwo Wojska Polskiego w Związku Sowieckim Wojskowe Szkoły Junaków (i Junaczek, później Młodszych Ochotniczek), które rozpoczęły tam swoją działalność i rozwinęły się w pełni podczas wojny na Środkowym Wschodzie.



O fenomenie tego, bezprecedensowego w dziejach II wojny światowej zjawiska, pisze sugestywnie w posłowniu prof. Adam Dobroński. Znany badacz stwierdza m. in., że być może książka Henry Radeckiego jest ostatnią publikacją tego typu, którego autorem jest junak II wojny światowej. Niestety, biologia ma swoje prawa. Pokolenie największego kataklizmu XX wieku schodzi z dziejowej sceny. A wraz z nim odchodzą świadectwa zachowane w pamięci jej świadków. Pozostaną dokumenty utrwalone w postaci artykułów, rozpraw, wspomnień, książek.

Młdzież Andersa jest takim właśnie dokumentem, którego wagi i znaczenia przecenić nie sposób.

*Posłowie prof. Adama Dobrońskiego ukaze się w piątek 17 maja
2019 roku.*

Artykuł Henryka Radeckiego o Muzeum im, Bolesława Orlińskiego w Kanadzie:

<https://www.cultureave.com/muzeum-im-boleslawa-orlinskiego-w-kanadzie/>

Józef Piłsudski

nad Przemszą i Brynicą



Pomnik Józefa Piłsudskiego w Katowicach.

Włodzimierz Wójcik

Przed Urzędem Wojewódzkim w Katowicach (przy ulicy Jagiellońskiej) stoi na postumencie pomnik Józefa Piłsudskiego przedstawiający postać Komendanta z szablą w dłoni, jadącego na rumaku. Pomnik został wykonany pod koniec lat międzywojennych w Zagrzebiu w Chorwacji przez wybitnego rzeźbiarza Iwana Mestrovicia (1883-1962), którego liczne dzieła, jak wiadomo, cechuje ekspresja, stylizacja, monumentalizm. Ufundowany ze środków zebranych przez społeczeństwo śląskie monument musiał przez kilkadziesiąt lat czekać w obrębie zagrzebskiego muzeum na sprowadzenie go do kraju.

Druga wojna światowa, a potem system rządów w Polsce, źle oceniających postać Marszałka i jego historyczny czyn, odwlekły sprawę na długi czas. Dopiero w klimacie rodzenia się i krzepnięcia Trzeciej Rzeczypospolitej w katowickim pejzażu pojawił się, po niezbędnej renowacji, uwieczniony w brązie ten, który „jedzie, jedzie na kasztance”... „Pieśń o Wodzu miłym” Wacława Kostka-Biernackiego (z muzyką Zygmunta Pomarańskiego) ciągle żyła w pamięci Polaków wielu pokoleń, podawana w wielu rodzinnych domach z ust do ust. Gloryfikowała „siwy strzelca strój”, ubranych w szare kurtki i czapki maciejówki „młodych strzelców rój” i przeciwstawiała im błyskotki i złocenia mundurów noszonych przez oficerów i generałów państw zaborczych. Pod „szarą bluzą” Komendanta czy Brygadiera dostrzegała „serce ze złota”.

Mestrowić w swoim dziele respektował polskie wyobrażenia „szarego żołnierza”. W jednym się jednak z nich wyłamał. „Kasztanka”, autentyczna, ulubiona klacz Piłsudskiego, pozostała w pieśni, zaś „miły Wódz” w wizji chorwackiego twórcy jedzie na monumentalnym ognistym rumaku, koniu bojowym, który pojawiał się od wieków na pomnikach wielkich postaci historycznych. Cóż, *Licentia poetica*... Prawa sztuki trzeba respektować.

Piłsudski źle widziany przez oficjalne władze po 1945 roku żył przecież bezustannie w narodowej świadomości jako uosobienie wartości wyższego rzędu. Historyczną wiedzę o jego roli w życiu narodu upowszechniali w domach rodzinnych ludzie starszego pokolenia, w szkołach nonkonformistyczni nauczyciele, literaci i publicyści, których teksty funkcjonowały w „drugim obiegu”. Z tą merytoryczną wiedzą zespolona była wyjątkowo silnie barwna legenda, której blask opromieniał postać Brygadiera niemal od początków naszego stulecia. Powstała ona, ewoluowała i przekształcała się głównie za sprawą literatury, ale także za sprawą różnego rodzaju dzieł plastycznych (rysunek, portrety olejne, rzeźba, znaczki pocztowe, pocztówki, medalierstwo itp.).

O Józefie Piłsudskim z podziwem pisali nie tylko twórcy, którzy za jego sprawę szli w bój, ale także jego oponenti polityczni oraz ludzie, którzy znali go poniekąd z „wieści gminnej”, z obiegowych relacji... piękne strofy o nim układali nie tylko znani

poeci, ale także żołnierze-amatorzy marznący w okopach. Z poszczególnych konterfektów literackich bohatera - kreowanych zarówno w dziełach wybitnych, jak i drugo- i trzeciorzędnych powstawało zbiorowe wyobrażenie Piłsudskiego jako postaci legendarnej. W różnych fazach dwudziestowiecznej historii Polski i w różnych fazach biografii Piłsudski stawał się uosobieniem rozmaitych ideałów i wartości drogich Polakom.

Mamy więc Piłsudskiego jako „człowieka podziemnego”, socjalistycznego bojownika przeciwko caratowi. Tak go widział Gustaw Daniłowski w powieści „Z minionych dni”. W końcowej fazie jego działalności jawił się jako tajemniczy Mocarz, Wódz, Achilles, Prometeusz (wiersze Leona Rygiera, Kazimierza Przerwy-Tetmajera); w fazie formowania Legionów stawał się „szarym żołnierzem”, prowadzącym na bój przeciw Moskalom „szarych żołnierzy” w „szarych maciejówkach” (utwory Alfonsa Dzieciołowskiego, Edwarda Ligockiego, Józefa Relidzyńskiego, Edwarda Słońskiego, Józefa Andrzeja Teslara, Wacława Sieroszewskiego, Juliusza Kadena Bandrowskiego, Andrzeja Struga i innych).

W miarę rozwoju działań wojennych widziano w Piłsudskim uosobienie Chrobrego i Batorego, Chodkiewicza i Zółkiewskiego, Czarnieckiego, Jana Henryka Dąbrowskiego, Piotra Wysockiego i Romualda Traugutta. W okresie więzienia w Magdeburgu widziano w nim uosobienie bohaterów romantycznych dzieł

Mickiewicza czy Słowackiego, bohaterów cierpiących w więzieniach za sprawę Ojczyzny (Konrad, Król-[Duch).

Na progu niepodległości, kiedy były więzień Magdeburga został Naczelnikiem Państwa, ukazywano Piłsudskiego jako kontynuatora dzieła Tadeusza Kościuszki - naczelnika w szarej sukmanie, który na Rynku Krakowskim przysięgał, że wypędzi z Polski Moskali. Dzieła tego nie udało mu się dokonać. Uczynił to Piłsudski. Stał się zwycięzcą. Zakończył wojny, utrwalił granice. Nic dziwnego, że równoległe z tą symboliką (Piłsudski-Kościuszko) pojawia się w strukturze natym miejscu omawianej legendy - Piłsudski jako rycerz przekuwający miecze i szpady na lemiesz. Powstaje wiele nowych utworów, tym razem ukazujących dawnego Brygadiera jako oracza i siewcę, który zagospodarowuje kraj, buduje młyny piekarnie, zakłada normalne „przemysły”. Sam Piłsudski dawał wyraźne sygnały, że się uważał za takiego budowniczego. Po zwycięskim powstaniu wielkopolskim, w czerwcu 1919 roku wygłosił w Poznaniu znamienne przemówienie:

Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi. Kto do tych zawodów bardziej przygotowany będzie, kto w tym wyścigu większe dowody wytrzymałości złoży, ten w najbliższych czasach będzie zwycięzcą, ten potrafi utrzymać

to, co stracił.

(PZ.V,117)

Słowa te w literaturze polskiej odzywały się głośnym echem. Wielu poetów w latach dwudziestych i trzydziestych podnosiło temat pracy w mieście i na wsi. Dość przypomnieć fragment wiersza Tadeusza Łopalewskiego *Piłsudski*:

W belwederski ogrodzie wiatr wonny szeleści

Mgła opada jak welon z świętego oblicza,

Z tych oczu już wyzbytych i łez i boleści,

Którymi go urzekła Pani tajemnicza.

Więc w kuźniach dzwonią młoty, pług zagony orze,

W przędzalniach przędą płótno błyskawiczne krosna

Pan Marszałek swe okna na Polskę otworzył,

Uśmiecha się do dzieci i mówi: „Już wiosna...”

Podobny ton znalazł się w przemówieniu Piłsudskiego do społeczeństwa śląskiego... Nastąpiło to dopiero w trzy lata po wystąpieniu poznańskim. Wiadomo przecież, że los Śląska ważył się w negocjacjach międzynarodowych. Po trzecim powstaniu, na Konferencji Ambasadorów w Genewie, doszło 15 maja 1922 roku po podpisaniu polsko-niemieckiej konwencji mającej regulować stosunki graniczne między polską a niemiecką częścią Górnego Śląska. 27 sierpnia tegoż roku przybył Piłsudski do Katowic. Wizytował te tereny, które przed laty oddzielały zabór pruski od rosyjskiego. Miejsce to było mu znane z przeszłości. W okresie redagowania socjalistycznego „Robotnika” przebywał w regionie zagłębiowsko-śląskim. Pamiętał też fakt, że z tych połaci ziemi rekrutowali się działacze ruchu strzeleckiego, a następnie młodzi legioniści. Następnego dnia na bankiecie wydanym na cześć pierwszego wojewody górnośląskiego Józefa Rymera wypowiedział następujące słowa:

Przybyłem wzruszony do was, tak, jak każdy Polak, który przekracza dawną granicę, która tak niedawno jeszcze była

przekleństwem naszego życia. Ludzie jednej mowy, jednej wiary, jednych obyczajów, wąskim pasem ziemi lub strumykiem oddzieleni zostali jedni od drugiego, zmuszeni żyć różnym życiem, przystosowywać się do innych mów, innych wiar, innych zwyczajów. Te paski ziemi były w naszym życiu wiecznie krwawiącą raną, nie dającą się zabiścić. Teraz granice te z tragedii zmieniły się w naszą radość – klęska przeobraziła się w tryumf.

Jeżeli zaś wszystkie granice, dzielnice tak niedawno jeszcze Polskę, w chwili gdy się je przebywało, zmuszały do wzruszeń, to ta, którą świeżo przekroczyłem, wznieca wzruszenie większe i trwalsze, niż wszystkie inne. Najśmielsze marzenia bowiem zatrzymywały się przed nią, jak przed murem nieprzebytym, sny nawet nie mogły się ostać wobec – zdawałoby się – oczywistej niemożności. Gdy inne granice były świeże i istniały od jednego wieku zaledwie, ta istniała od dziesiątków i dziesiątków pokoleń, które żyły i umierały z tym przekonaniem, że jest ona trwałą, niezłomną. Poczucie więc radości i tryumfu jest tym większe i żywsze

Przybywając do was odniosłem specjalne wrażenie na tej ziemi, na której związane zostały sprzeczności tak wielkie, jak żadne spotykane gdzie indziej. Obok lasów ogromnych, przypominających mi pustkowia kresów wschodnich –

olbrzymie wytwórnice z dymiącymi kominami, obok pierwotnych dzieł Stwórcy - owoc wysiłków wielu tysięcy mózgów i milionów rąk ludzkich, obok prostoty wiejskiego zacisza i leśnych pustkowi - skomplikowane życie nowoczesnego wielkiego przemysłu z jego ustawicznym ruchem i szumem, obok przepięknej staropolskiej mowy - wieża Babel obcych języków.

Ten dziwny z szmat ziemi zwie się Śląskiem i żył tak długo, i z tak ogromną pełnią życia odrębnego, często zapomniany przez resztę Polski. Wobec tego zespolenie naszego życia jest największym cudem spośród wszystkich w ostatnich latach, największym tryumfem spośród naszych tryumfów.

(PZ.V,275-276)

W dalszych wywodach mówca nie krył bynajmniej piętrzących się trudności w procesie formowania normalnego życia narodu. Podkreślał, że doskonale zna niedole ludzi, którzy na swych barkach niosą ciężary i niedostatki materialne rzeczywistości powojennej. Wskazywał, że należy wzmóc wysiłki, aby je zniwelować, a także wyzyskać siły moralne mające wyposażyć polskie społeczeństwo w wiarę w siebie. Polemizował z obiegowymi plotkami głoszącymi kasandryczne wieści jakoby Polska była tworem przejściowym, sezonowym i niebawem

zniknie z mapy Europy na skutek własnej niewydolności. Argumentował, że przez ostatnie cztery lata polskie państwo

zwycięsko wyszło ze wszystkich prób, przełamując tyle przeszkód postawionych na drodze jej rozwoju". (PZ.V,277).

Sygnalizował dobry rozwój rolnictwa i transportu, ograniczenie bezrobocia, umocnienie armii. Wskazywał, że jest wiele do zrobienia w skali międzynarodowej. Europa próbuje przyzwyczajać się do nowych form życia w nowych granicach. Wchodzi na nowe tory i musi wyrzec się starych nawyków oraz przyzwyczajeń. Konieczne są zmiany w sferze życia gospodarczego i prawnokulturalnego.

Na koniec mówił, przechodząc z tonu rzeczowego i perswazyjnego w tonację podniosłą i emocjonalną:

Moi panowie, wiecie przecież wszyscy, z doświadczenia własnego, że gdy nowe stadło się kojarzy, musi przyjść okres, w którym charaktery wzajemnie się dostosowują, nabyte w ciągu poprzedniego życia przyzwyczajenia wzajemnie się naginają, zanim się ostatecznie osiągnie możliwość zrozumienia się. Proces taki tym szybszym jest i łatwiejszym, im więcej pomiędzy dwojgiem ludzi jest

szczerego uczucia miłości.

Moi panowie! Pozwólcie mi być w tym początku wspólnego życia Polski ze Śląskiem możliwie wielkim optymistą, gdyż wiem, że jak długa i szeroka jest Polska, nie ma toastu, któryby spełnić można z większym uczuciem miłości, jak toast, który wznoszę, wołając w imieniu Polski: niech żyje Śląsk!

(PZ.V, 278)

Jak widać Piłsudski – legitymizując się talentem pisarskim jako autor *Bibuły* i głośnej książki *Moje pierwsze boje* – był wyjątkowo sprawnym oratorem budującym swój wywód na nie schematycznych frazach językowych, zasadnych porównaniach i odkrywczej metaforyce. Posiadał świadomość tego, że siłę perswazyjną ma zarówno logiczna i racjonalna jak i emocjonalna tkanka wypowiedzi. Zwracając się do słuchaczy, akcentował to, że ziemia śląska staje się mu osobiście bliska, gdyż miejscami (lasy i łąki między regionami przemysłowymi) przypominają mu jego najbliższą ojczyznę – Litwę i kresy wschodnie. Podnosił rangę i urodę języka miejscowej ludności. Traktował tę „przepiękną staropolską mowę” (PZ.V.276). jako największy skarb, który przez stulecia bronił i nadal broni swojej tożsamości pośród wieży Babel obcych języków. Mówiąc o pracy ludzi tej

ziemi, akcentował jej twórczy charakter. Podnosił twórczy wysiłek, nie tylko rąk - ale przede wszystkim - „wielu tysięcy mózgów”.

Wpatrując się w monumentalne dzieło Mestrovicia, zdobiące i nobilitujące skwer przy ulicy Jagiellońskiej w Katowicach, mamy świadomość, że Piłsudski odziany w szary mundur, w szarej maciejówce najtrafniej symbolizuje ogólnonarodowy czyn niepodległościowy. Jest widocznym znakiem tego, że Brygadier czy Komendant fundował ruch irredenty, nie na „karmazynach i purpuratach”, lecz na patriotycznym żywiole ludowym wywodzącym się właściwie z wszystkich zaborów. Szary mundur nie tylko symbolizuje ofiarność legionistów zmierzających z krakowskich Oleandrów przez Miechów do Kielc, ale także szare odzienia innych żołnierzy polskich: uczestników trzech kolejnych powstań śląskich, których nie stać było na złocenia, błyskotki, barwne lampasy.

Świadomość związku z dziełem Piłsudskiego na Śląsku była żywa. Dość przywołać jeden tyłkofakt, spośród wielu. Oto w czasie III powstania uformowany został KATOWICKI PUŁK POWSTAŃCZY IMIENIA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO, skutecznie działający w maju 1921 roku w rozmaitych strukturach organizacyjnych ówczesnych sił zbrojnych. Ten „śląski” charakter pomnika stanie się jeszcze bardziej wyrazisty wówczas, gdy monument zostanie „skompletowany”. Wówczas

wokół postaci Piłsudskiego pojawią się postacie alegoryczne jako elementy składowe całości. W ich symbolice pojawi się przesłanie: Śląsk wierny Macierzy - Polsce.

Nieopodal pomnika Piłsudskiego w Katowicach, na skraju Placu Sejmu Śląskiego wmurowany był kamień węgielny pod pomnik Wojciecha Korfantego, ofiarnego bojownika o polskość Śląska. Ten symboliczny kamień węgielny rychło przekształcił się w monument. Piłsudski i Korfanty uchodzili za oponentów politycznych. Jeden i drugi jednak wniósł wielki wkład w proces formowania się Drugiej Rzeczypospolitej Polskiej. Podobnie jak wielu innych: Wincenty Witos, Ignacy Daszyński, Roman Dmowski, Ignacy Paderewski, Gabriel Narutowicz, Stanisław Wojciechowski. Tułacze szlaki naszych rodaków do wyzwolonej ojczyzny wiodły z rozmaitych kierunków i kształtowane były przez rozmaite osobowości. Po wielu dziesięcioleciach dawne spory polityczne przybladły. Dziś wiadomo, że Niepodległa Polska wyrosła z krwi, walki i pracy nie tylko wybitnych przywódców ruchu irredentystycznego, ale całego narodu. Postać Piłsudskiego świeci jednak szczególnym blaskiem.

W niniejszym szkicu zastosowano następujące skróty: J. Piłsudski: *Pisma zbiorowe*, Warszawa 1937=PZB. Cyfra rzymska po skrócie oznacza tom, arabska-stronę przywoływanego tomu.